Nr. 211 | Lwów — Niedziela dnia 13 Września. | Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 26 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: D. 16 po Św. | N. 16 po Sosz.
Jutro: Podn. św. † | Mamanta M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 5 m. 41
Zachód „ „ 6 „ 10

Długość dnia g. 12 m. 29
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 września.

Owi spiskowcy ormiańscy, którzy wykonali napad na bank ottomański, zaraz po przywiezieniu ich do Marsylii osadzeni zostali w więzieniu. Przewiózł ich z Konstantynopola, jak wiadomo, parowiec francuski „Gironde". Otóż na pokładzie tego statku dwaj przywódzcy tych Ormian, Garo i Hracz, spisali dokument, zawierający dokładny opis owego napadu i walki, jaką przez kilka godzin toczyli, i wręczyli ten dokument pewnemu Anglikowi, jadącemu tym samym okrętem, on zaś ogłosił go w dzienniku *Daily Telegraph*. Opis ten nadzwyczaj zajmujący, zawiera nieznane szczegóły, dlatego podajemy go. „Było nas — piszą obaj przywódzcy — wszystkiego dwudziestu sześciu. My dwaj i jeszcze dwaj inni byliśmy członkami centralnego komitetu, dążącego do emancypacyi Armenii. Wiedzieliśmy dobrze o tem, że przygotowują się nowe rzezie Ormian, gdyż na rozkaz rządu rozdawano potajemnie broń między Turków. Postanowiliśmy tedy szybko wykonać jakiś czyn śmiały, aby tę rzeź odwrócić. Najstosowniejszą demonstracyą wydało się nam opanować gmach banku ottomańskiego, raz dla tego, że uznaliśmy, iż przyjdzie to z łatwością, powtóre, że w tym banku pracują i o każdej porze załatwia swe interesa mnóstwo Europejczyków, zatem mogliśmy przypuszczać, że Turcy ze względu na to nie będą zbyt natarczywie szturmowali tego gmachu. Dnia 26 sierpnia rano przesłaliśmy wszystkim sześciu ambasadorom petycyę zawierającą nasze skargi i propozycyę dwunastu reform dla Armenii, opierających się na tych wnioskach, które mocarstwa w ubiegłym roku Porcie uczyniły.

Wnet potem dowiedzieliśmy się, że rzeź Ormian rozpoczęła się już w Psamatii. Nie było ani chwili czasu do stracenia. O godzinie 1 w południe wyruszyliśmy na bank. Sześciu z nas niosło na plecach wory, napełnione bombami nitroglicerynowemi, i oni pierwsi weszli do bramy, reszta uzbrojona w rewolwery szła za nimi. Zaledwie wstąpiliśmy na schody, prowadzące do westybulu, wystrzelił kawas banku i ugodził jednego z nas. Zastrzeliliśmy więc kawasa i dwóch zaptiów, którzy przybiegli mu na pomoc. Po kilku minutach przybiegł oddział 50 żandarmów i rozpoczął strzelać do nas z ulicy. Wywiązała się półtoragodzinna walka przy bramie. Wystrzelawszy prawie wszystkie naboje rewolwerowe, rzuciliśmy pięć bomb między żandarmów, pozostali oni natychmiast w zamieszaniu. Ośmiu z nas tarzało się we krwi, częścią zabitych, częścią rannych. Dwaj z nich upadli, niosąc bomby, które eksplodując, zabiły ich. Gdy żandarmi uciekli, zamknęliśmy bramę i ustawili przy niej czterech ludzi na straży, reszta udała się na górę do gmachu. Tymczasem nadeszło dużo wojska. Część jego ustawiła się przy bramie monopolu tytoniowego, którego budynek przytyka do gmachu bankowego, i chciała nam w ten sposób odciąć drogę do ucieczki.

Gdy to zobaczyli towarzysze nasi, stojący na najwyższem piętrze, rzucili bombę na wojsko. Eksplodowała ona i zabiła lub raniła wielu żołnierzy, niestety padło od jej czerepów także kilku Ormian, którzy uciekali z gmachu. Ta jedna bomba rozproszyła cały oddział wojska. Mogliśmy teraz opanować także wejście do zarządu tytoniowego. Teraz dopiero udaliśmy się, obaj przywódzcy, na górne piętro. Biuro, gdzie siedzieli urzędników i pięćdziesięciu kilku klientów zebranych było. Na twarzach ich malowała się wielka trwoga, to też prosiliśmy, aby się uspokoili, bo nikomu się nie stanie nic złego. Zapytaliśmy o jeneralnego dyrektora p. Vincenta, ale odpowiedziano nam, że wyszedł z banku, gdy padły pierwsze strzały. Rozpoczęliśmy więc rozmowę z obu poddyrektorami pp. Auboyneau i Wülfingiem. Świadkiem tej rozmowy był obecny przypadkowo w banku wyższy urzędnik turecki. Przystąpiwszy do nas, rzekł on: „Panowie walczycie za waszą wolność; ja także mam liberalne poglądy i podziwiam wasz patryotyzm". Podaliśmy mu rękę, chociaż czuliśmy, że mówi nieszczerze i tylko ze strachu prawi nam komplimenta. Pan Auboyneau wskazując na Turka, szepnął nam: „To sekretarz sułtana". Obu subdyrektorom oświadczyliśmy, że nie mamy wcale zamiaru rabować, chcemy tylko zakomunikować sułtanowi niektóre nasze życzenia, odnoszące się do dobra naszego narodu, jeżeliby zaś sułtan nas nie wysłuchał, zdecydowani jesteśmy i bank i siebie wysadzić w powietrze. Żądania nasze są: 1) aby sułtan wydał natychmiast rozkaz powstrzymania rzezi Ormian, 2) aby podczas rokowań z nami wojsko nie atakowało gmachu bankowego, 3) aby sułtan przyjął naszych dwadzieścia propozycyi reform, wręczonych ambasadorom, 4) aby nam życie darowano i dano list żelazny, przyrzekający nam prawo wolnego odwrotu. Pan Auboyneau i sekretarz sułtański opuścili nas o godzinie w pół do 4. Wnet potem zaatakowani zostaliśmy przez pospólstwo, ale gdy rzuciliśmy kilka bomb, rozpierzchło się. Około północy przybył pierwszy dragoman ambasady rosyjskiej, Maxymow, w towarzystwie pp. Vincent'a, Auboyneau i dwóch adjutantów sułtańskich i rozpoczął z nami rokowania przez okno. Maxymow oświadczył, że co się tyczy naszego pierwszego żądania, sułtan przyrzeka uczynić wszystko, co leży w jego mocy, aby powstrzymać rzeź, gdybyśmy atoli chcieli opuścić bank, i nasz warunek zostanie przyjęty, a co do trzeciego, oświadczył Maxymow, że wprawdzie w tej chwili nie może on nim dyskutować, wszelako on rzeczy honor, i skoro opuścimy bank i udamy się na jacht p. Vincent'a „Gülnare", to na pokładzie tego jachtu odbędzie z nami konferencyę co do kwestyi reform dla Armenii.

Prawo wolnego odwrotu będzie nam przyznane, nasi ranni przewiezieni zostaną do rosyjskiego szpitala, a po wyleczeniu się otrzymają również list żelazny. W dobrej wierze zaufaliśmy słowom Maxymowa i zdecydowaliśmy się opuścić bank, zostawiając w nim 45 bomb, 25 naboi dynamitowych i 11½ kilograma dynamitu. Nie przypuszczaliśmy, że nasze warunki co do powstrzymania rzezi i reform, dla których wielkie ryzykowaliśmy życie, nie zostaną spełnione. O 2 godzinie po północy wyszliśmy z banku. Ulice aż do wybrzeża obsadzone były wojskiem. W porcie czekały na nas dwie barki parowe, na jednej znajdowała się eskorta z 30 żołnierzy, na drugą wsiadło nas siedemnastu, obaj adjutanci sułtańscy i pp. Maxymow i Vincent. Gdy nas umieszczono na pokładzie jachtu „Gülnare", panowie ci oddalili się do miasta, barka zaś z żołnierzami zostawiła się w pobliżu nas, później przybyły barki angielska, francuska i rosyjska i również zarzuciły kotwicę koło naszego jachtu. O godzinie ½10 przed południem przybył do nas Maxymow, tudzież dragomani francuski i angielski. Zaraz na wstępie spostrzegliśmy, że nas całkiem inaczej traktują, aniżeli wczoraj. Wczoraj Maxymow i inni panowie rozpływali się w pochlebstwach dla nas, sławili nas jak bohaterów, a dziś traktowano nas wprost po grubiańsku. Kpiono sobie z nas, jak z głupców i mówiono, że nasz szalony krok zmniejszył widoki na uzyskanie jakichkolwiek reform dla Armenii. Tak to wygląda rosyjskie słowo honoru! I podczas gdy na pokładzie „Gülnare" odgrywała się ta komedya, na ulicach Stambułu mordowano, mimo przyrzeczenia powstrzymania rzezi, bezbronnych Ormian jak barany. Potem przewieziono nas na pokład „Girondy", p. Vincent dał każdemu z nas 100 marek na drogę, abyśmy, przybywszy do Marsylii nie byli bez grosza, pożegnaliśmy się i od tej chwili nikogo już nie widzieliśmy".

Korespondencye.

Warszawa 7 września.

(*Azet.*) Łódź, jako wielkie ognisko naszego fabrycznego przemysłu i handlu, oddziaływa silnie i stanowczo na stosunki ekonomiczne i kupieckie całego kraju. Przesilenie przemysłowe tedy i co za tem idzie, wielkie bankructwa, jakie wynikły ostatnimi czasy w Łodzi, są u nas sprawą wielkiej wagi i absorbują uwagę naszego wielkiego świata handlowego. Spieszę z przesłaniem szczegółów o tym charakterystycznym „krachu".

Na tle przesilenia przemysłowego, które trwa w Łodzi od pewnego czasu, wyniknął w ostatnich czasach kryzys budowlany. Zawiesiły wypłaty trzy najpoważniejsze pod względem interesów przedsiębiorstwa budowlane, wszystkie pozostające w rękach żydowskich, mając długów na sumę blisko półtora miliona rubli. Bankructwa te najbardziej dotknęły sferę rzemieślniczą, zwłaszcza ślusarzy i stolarzy, z których wielu znalazło się na bruku, gdyż właściciele zakładów rzemieślniczych zmuszeni zostali do zwinięcia ich i rozpuszczenia robotników. Znaczne straty ponieśli także dostawcy żelaza, cegły, wapna, drzewa i innych materyałów budowlanych, którym przedsiębiorcy zapłacili wekslami. Na pewną też sumę zaangażowani zostali bankierzy, którzy tym przedsiębiorcom udzielali kredytu. Kryzys nastąpił w skutek spekulacyi budowlanej; przedsiębiorcy, budując domy na kredyt, nie otrzymali od nich w terminie gotówki na wykup weksli. Obliczono, że ogólna suma bankructw wynosi przeszło trzy miliony rubli. Nic tedy dziwnego, że nastąpiła wśród fabrykantów niepewność i nieufność wzajemna. Poprawy w interesach łódzkich nie ma, wciąż też spodziewane są nowe niewypłacalności.

Wśród klasy pracującej, na której bezpośrednio odbiły się bankructwa, panuje wzburzenie. Oto przykład. Pewien przedsiębiorca budowlany, zmuszony do zawieszenia wypłat, uciekł z Łodzi, pozostawił jednak bratu swemu na zaspokojenie niektórych drobnych dostawców pewną sumę. Gdy się o tem dowiedziano, mieszkanie płatnika zostało oblężone przez liczną rzeszę wierzycieli. Na pokrycie wszakże wszystkich należności brakło funduszów i płatnik znalazł się w opałach. Wierzyciele nie wierząc, że zbieg zostawił za mało pieniędzy, dopominali się o wszystko, a gdy brat bankruta stanowczo im odmówił, powybijali szyby w oknach jego mieszkania i w końcu pobili go i żonę, która nadbiegła z ratunkiem. Awantura niezawodnie doszłaby do wielkich rozmiarów, gdyby policya krewkich wierzycieli nie usunęła.

Zarząd wystawy hygienicznej, kończąc wielomiesięczne prace, rozwija obecnie działalność swą na śliskiem polu — dyplomacyi. Zajmuje się mianowicie przysądzaniem nagród, oraz słuchaniem i uwzględnianiem nieuniknionych protestów. Że do tego dzieła niezbędny jest zwłaszcza u nas geniusz Talleyrandów i Metternichów, o tem mówić nie trzeba. Dotąd wiecznie głodnej hydrze miłości własnej rzucono na żer: 20 dyplomów uznania, 55 medali złotych, 60 medali srebrnych, 36 medali bronzowych, 37 listów pochwalnych, oraz wielkie mnóstwo „podziękowań". Liczby te nie są niewzruszone; nie odznaczają się też niewzruszonością i wyroki sędziów. Reklamacye czynić wolno, są też na wielką skalę czynione. A przytem inna troska zasępia olimpijskie czoła zarządu. Co zrobić z szesnastoma tysiącami rubli, których — nie ma? Gorzej, niż nie ma, gdyż są, ale jako ilości — ujemne. Wprawdzie stać się może cud i dochodem z września pokryć wszystkie niedobory, buchalterya jednak cudów w rachunek nie bierze. Widać z tego, że źle się dzieje na warszawskim bruku nauce zdrowia — tak prawie źle, jak samemu zdrowiu. Bo, że z tem ostatniem nie stoimy wspaniale, dla nikogo nie jest tajemnicą. Tygodniowe wykazy statystyczne zapisują nieustannie przerażający procent zgonów, spowodowanych katarem żołądka, oraz suchotami płucnemi. Ideały hygieniczne mieszkają na krańcach miasta w pięknym pałacu wystawowym; w samem mieście lokuje się rzeczywistość, karmiąca się niezdrowem powietrzem. Ten dopiero zasłuży się nam prawdziwie, kto zbuduje most, łączący te dwa odrębne dotąd światy.

Tymczasem jednak otrzymamy tylko trzeci most na Wiśle. Dwa istniejące nie wystarczają potrzebom dzisiejszym, szczególniej podczas przemarszu wojsk, przeto ministerstwo dróg i komunikacyj, z inicyatywy ministerstwa wojny, poleciło opracowanie planów i kosztorysów budowy trzeciego mostu na Wiśle. Plan opracował inżynier Kwieciński i według jego projektu nowy most ma być zbudowany pomiędzy Alejami Jerozolimskiemi i Saską Kępą, gdzie urządzona będzie grobla odpowiedniej wysokości i szerokości, aż do koszarów straży ogniowej na Pradze. Długość jego ma wynosić 235 sążni, koszt zaś budowy od 3 do 3½ mil. rubli.

Cierpliwość jest nieocenioną cnotą zarówno w jednostkach, jak w całych miastach. Warszawa, czekając cierpliwie, doczekała się końca kontraktu z „Belgami", t. j. z belgijskim Towarzystwem kolei konnej. Upłynęło właśnie piętnastolecie, po którem wolno miastu wykupić od cudzoziemców tramwaje. Likwidacya ta nie byłaby na rękę spółce, grube zyski z przedsiębiorstwa ciągnącej, więc też Belgowie doznali ulgi, dowiedziawszy się, że miasto tym razem z prawa swego korzystać nie będzie. W myśl jednak obowiązującej dziś zasady: „nic darmo", za ulgę ową zapłacić mają Warszawie zbudowaniem kilku nowych linii, wedle wskazówek magistratu. Dwie takie linie, mniej pożądane dla Belgów, niż dla miasta, zostały już wytknięte.

Zmarły tu niedawno Jan Banzemer należał do liczby tych ekonomistów-praktyków, którzy czynny brali udział w rozbudzaniu życia ekonomicznego w Królestwie. Wszechstronnie wykształcony, zaszczycony tytułem doktora filozofii, dał się poznać zarówno szeregiem prac naukowych, jak i udziałem w poważniejszych instytucyach i przedsięwzięciach. Napisał on: „Obraz produkcyi Galicyi" (1871), „Uwagi ogólne nad urządzeniem kredytu dla nieruchomości miejskich". (1872); „Przemysłowość Królestwa polskiego", (1882); „Obraz przemysłu w kraju naszym", (1886). Tłómaczył też wiele prac ekonomicznych. Od czasu przekształcenia spółki jedwabniczej na Towarzystwo, Banzemer stanął na czele tej instytucyi, gorliwie pracując nad jej pożytecznym rozwojem.

Wiedeń 9 września.

Jak wiadomo, rząd zamierza opodatkować giełdowy handel zbożem w podobny sposób jak handel papierami. W pierwszych dniach bieżącego miesiąca zwołano w tym celu ankietę, która obradowała nad wymiarem tego podatku i nad warunkami traktowania różnych interesów w handlu zbożowym. W ankiecie brali udział zastępcy giełd zbożowych, Towarzystw rolniczych i związków młynarskich. Ciekawem było ścieranie się zdań członków ankiety, z których jedni bronili zupełnej wolności handlu na giełdzie i w opodatkowaniu jego dopatrywali się niebezpiecznego dla samych producentów ograniczenia; drudzy żądali, aby handel terminowy był wręcz zakazany, jako szkodliwa dla rolnictwa wybujałość spekulacyjna. Słyszeliśmy tedy znowu stare argumenta, którymi oddawna straszeni są rolnicy, a mianowicie, że podatek giełdowy skrępuje ruch i obniży ceny, tudzież że ponosić go będzie nie spekulant giełdowy, lecz producent i konsument zboża.

Wskazywano na Niemcy, w których, po zakazie handlu terminowego, spadły ceny produktów, i wyrażono obawę, że Węgry, nie mając żadnych ograniczeń, ubiegną Austryę i zawładną całym handlem zbożowym.

Wszystko to oddawna już rozbierano stokrotnie. Zakaz handlu terminowego w Niemczech nie mógł jeszcze wydać owoców, których się po nim spodziewano, ani tych, które są mu przypisywane. Nie mogli jeszcze zamiast spekulantów, robiących sztucznie ceny, wystąpić na targowisku istotni kupcy. Ale nastąpić to musi. Zboże, jak każdy inny towar, nie znajdzie więcej odbiorców, niż wymaga potrzeba konsumentów. Choćby giełd było dziesięć razy tyle, co dziś i choćby spekulacya była jak najżywsza, cena towaru przez długie okresy utrzymać się może tylko wedle popytu i podaży. Handel terminowy nie dlatego wyłącznie zasługuje na potępienie, że służy spekulacyi, ale przedewszystkiem dlatego, że na ceny wpływa chwilowo, wytwarza ciągłą ich chwiejność, chociaż ani trochę nie pośredniczy między producentem a konsumentem.

Oficerowie, akademicy, profesorowie, rękodzielnicy, którzy na giełdzie, przez agentów, kupują lub sprzedają zboże, choć nigdy go nie widzieli, z pewnością nie przyczyniają się do powiększenia ruchu handlowego, natomiast wpływają bardzo ujemnie na urabianie się cen na targu, wprowadzając nieobliczalny czynnik do istotnego handlu. Rolnik, który posyła dwa wagony pszenicy swemu komisyonerowi w Wiedniu, Pradze, Budapeszcie, zawisł od tego, czy w owej właśnie chwili nie udało się jakiemuś sprytnemu agentowi nakłonić lekkomyślnego spekulanta do sprzedania pięciu tysięcy centnarów z „dostawą za trzy miesiące". Spekulant, rzucający na targ tyle towaru nieistniejącego wcale w jego ręku, obniża chwilowo przynajmniej cenę. Zarzuca się przeciwnikom tych spekulacyi, że fałszywie tłómaczą znaczenie giełdy, bo ona jak obniżać ceny, tak i podwyższać je może. Niestety tendencya spekulacyi giełdowej jest jednak z tego już powodu zawsze prawie zniżkową (w handlu zbożowym), że kapitał, gotówka, staje tu przed towarem wystawionym na zamianę na gotówkę, zatem ów kapitał jest z natury rzeczy w lepszej pozycyi i wyzyskując ją, stara się nabyć towar jak najtaniej. Dopóki kupuje tylko konsument dopóty reguluje się wymiana towaru i gotówki wedle istotnej potrzeby konsumcyi. Z chwilą jednak, kiedy kupiec-kapitalista znajduje sprzymierzeńca w spekulancie, złączone ich usiłowania dążą do jednego celu: do wywarcia jak największego nacisku na producenta. Jeśli ktoś zakupuje zboże z dostawą za kilka miesięcy i rzeczywiście chce je otrzymać w oznaczonym czasie, wtedy ma to jeszcze pewną wartość gospodarską, naprzykład kiedy młyn, browar, krochmalnia chcą sobie zapewnić po cenie *dzisiejszej* dostawę ziarna na następny kwartał. Ale to jest istotna sprzedaż towaru.

W wielkich miastach, posiadających magazyny, banki, różne środki komunikacyjne, może się nawet taki poważny handel terminowy rozwinąć na wielką skalę i przeciw temu nic mieć nie można. Chodzi o spekulacyę. Chwyciła się ona formy tego handlu i grozi, że zastój nastąpi, jeśli handel terminowy będzie zakazany. Aleź naprawdę ten pozorny handel prowadzony przez spekulacyą giełdową nie wprowadził w ruch nigdy ani jednego wagonu zboża. Przed kilku dniami byłem świadkiem bardzo zabawnej sceny w biurze jednego z wielkich fabrykantów wiedeńskich, któremu agent giełdowy z początku proponował kupno dużej partyi kukurudzy, potem sprzedaż takiej samej partyi, a wszystko na papierze, przyczem dokładnie obliczał, ile na tem można zarobić. W końcu odszedł z niczem, a fabrykant, uśmiechając się, rzekł do mnie: „Takich odprawiłem już kilkunastu w ciągu kilku dni".

Skoro tylko jeden wielki przemysłowiec miał taką przeprawę kilkanaście razy w ciągu przypuśćmy tygodnia, to widocznie takie spekulacye są niezmiernie liczne. Nie dziw więc, że zastępcy towarzystw rolniczych domagali się, aby handel terminowy opodatkowano bardzo wysoko, aby go wprost uniemożebniono — a zastępcy młynarstwa żądali nawet wyraźnego zakazu tego handlu. Natomiast zapewne godzą się wszyscy na żądanie, aby handel z dostawą niezwłoczną wcale nie był opodatkowany.

Prawda, że trudno odróżnić handel terminowy z istotną dostawą towaru od czysto spekulatywnego handlu na różnicę kursu. To też domagano się, aby transakcye przeprowadzone na giełdzie opodatkowano, niegiełdowe zaś uwolniono od wszelkich podatków.

Co do samej wysokości podatku, zdania bardzo były podzielone. W ogóle ten środek ograniczenia niezdrowej spekulacyi w praktycznem jego zastosowaniu musi dopiero się wydoskonalić, aby pożądany odniósł skutek.

---

5)

PASIERBY
Powieść na tle współczesnem
przez
Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Fe, ojczulku! — zawołała z wyrzutem, tuląc policzek do głowy jego. — Nie godzi się psuć mnie. Cóż panowie ci o nas pomyślą?

— Pomyślą, że równie pięknego obrazka nie widzieli dawno — zawołano z galanteryą. — Córka jest żywym twoim obrazem, panie Janie.

W rzeczy samej zbliżeni tak ku sobie stanowili jeden typ, którego dziewczę było tylko młodszem i delikatniejszem odbiciem. Jan Zaliwski, liczący lat czterdzieści pięć zaledwo, pozostał jeszcze pięknym mężczyzną. Otwarte, jasne jego rysy cechował wyraz rozumu i powagi; w siwych oczach, pod czarną brwią się kryjących, błyskała siła woli, duma i wrażliwość. Usta tylko pokryte bujnym wąsem, w którym już srebrne przebijały nitki, wskazywały zarysem swoim porywczość i uczuciowość wrodzoną mu, choć niezgodną może na pozór z tą postacią imponującą, jakby ze spiżu wykutą. Uczuciowość ta jednak i miękkość serca objawiały się przedewszystkiem w stosunku z córką, która była istnem bożyszczem jego życia.

Korzystając z chwili, gdy jej całą swoją poświęcił uwagę, Szczęsna szepnęła z przymileniem:

— Mój ojczulku, podobno znów wyjeżdżasz, a ja takbym chciała pomówić z tobą.

— Co, i ty także? — zaśmiał się Zaliwski, w myśli zaś jego stanęło drugie bożyszcze życia: obowiązek obywatelski.

— Nie mogę, maleńka, nie mogę dzisiaj. Mam, widzisz, radę familijną i sąd honorowy, a zaufanie ludzkie to rzecz święta. Przytem projekt wielkiego przedsiębiorstwa, którem zamierzam zebrać posag dla mojej córy.

— Ojczulku, tylko chwilkę! — prosiła.

— No, chyba tutaj, przy herbacie, póki mama z panami rozmawia.

Zrezygnowana usiadła obok niego, a odbierając filiżankę z rąk służącego, mówiła:

— Powiedz mi ojczulku, czy ty znasz pułkownika Dowburta?

— Starego borsuka? Znam. Zkąd ci przyszedł na myśl?

— Wiążą cię z nim jakie interesy?

— Drobiazgi; nie ma o czem mówić. Jeżeli cię one trapią, to śpij, maleńka, spokojnie. Patrz, Tomasz podjeżdża, widać konie nie chcą mu stać dłużej.

I zadowolony, że może przerwać rozmowę o interesach, zerwał się szybko.

— Józef, podaj panom herbaty! — rozkazał, a zwróciwszy się do podchodzącego ku gankowi Dzięgielskiego, owej „sprytnej bestyi", która słyszała jak trawa rośnie, a kradnąc potężnie dbała jednak, by i panu krzywda się nie działa, Zaliwski głosem zniżonym, lecz stanowczym wydał kilka poleceń gospodarczych. Bystrość i fachowa znajomość rzeczy zdawały się walczyć w nich o lepsze.

Żona, bawiąca przez cały ten czas sąsiadów, nadsłuchiwała jednak bacznie, chcąc widać znaleść parę minut choćby na rozmowę z mężem, która musiała jej bardzo leżeć na sercu.

To też, gdy w chwili ogólnych pożegnań zbliżył się do niej wreszcie, pani Marta szepnęła łagodnie:

— Pisał Władzio w sprawie swoich egzaminów. Jeżeli się nie przeniesie teraz do filologicznego gimnazyum, nie będzie mógł wstąpić później na uniwersytet. Chciałabym, abyś list przeczytał i zadecydował, co ma zrobić. Wszak tu o przyszłość jego chodzi.

— Och, rozstrzygnij duszko, sama. Wszystko, co postanowisz, będzie dobre — odparł pośpiesznie.

W chwilę później zniknął już za bramą wraz z sąsiadami.

Mama i córka spojrzały smutnie na siebie. Pozostały znów same.

Samotność nie była im obcą; dziś jednak, dzięki sprawom nagromadzonym, podwójnym ciężyła brzemieniem. Pomimo tego w obawie, by skarga nie wyglądała na zarzut czyniony postępowaniu męża i ojca, milczały obie. Szczęsna tylko przytuliła do ust drobne i szczupłe a spracowane ręce matki, złożywszy zaś pocałunek na bladem jej czole, wysunęła się co prędzej z werandy, nie czekając, aż inni domownicy przyjdą z kolei spożyć śniadanie.

Ranek dzisiejszy, po którym obiecywała sobie tyle niewinnej uciechy i radości, najboleśniejsze zgotował jej wrażenia. Dotknięta w jęciu niezależności i dumy, nie analizowała swoich uczuć, lecz biegła tu z ufnością dziecka, pewna, że jedno słowo ojca rozproszy tę zmorę, zniweczy zarzut, jakim ją wygnano z ukochanego zacisza. Wyraźne wszakże zakłopotanie Zaliwskiego i pośpiech, jakim chciał pytań jej uniknąć, dostatecznie słowa starego Dowburta potwierdzały.

A więc i to jeszcze, więc i ta kreska czarna przybywała do rachunku, jaki trzeba będzie wkrótce z przeszłością uczynić... Bo Szczęsna nie łudziła się wcale. Rok zaledwo po skończeniu nauk była w domu, lecz rok ten wielu ją rzeczy nauczył, rzucając lekki cień smutku na charakter jej pełen poświęcenia i zapału, marzycielski, a poważny zarazem. Po ojcu wzięła żywość wyobrażeń i dumę, po matce ciche poczucie obowiązku i egzaltowaną nieco wrażliwość; po obojgu zaś smutna zdaje się czekała ją spuścizna.

Bo że Zaliwce nie były tem, czem niegdyś, że kardynalna zaszła tu zmiana, to Szczęsna spostrzegła już dawno. Na pozór wszystko zachowało te same cechy zamożności, swobody i dostatku; baczne jednak oko widziało szczerby, które coraz trudniej było świetnymi pokryć pozorami. Ciągła nieobecność ojca i blade choć spokojne oblicze matki wiele Szczęsnej mówiły; słyszane zaś przypadkiem słowa i fakty kazały jej domyślać się, że interesy Zaliwiec w smutnym znajdują się stanie.

O rzeczywistem położeniu nikt jej nie objaśniał, ona zaś pytać nie śmiała. Wiedziała z dawnych czasów, że ojciec jej nie miał zwyczaju żony lub dzieci w sprawy majątkowe wtajemniczać; choć więc od chwili, gdy jako dorosła panna powróciła do domu, traktował ją z widocznem wyróżnieniem, nie śmiała natrętnemi pytaniami wdzierać się w jego zaufanie. Czekała, aż sam zechce w niej znaleść powiernicę myśli swoich, pomoc w pracy i kłopotach. Tymczasem bawiła ją jeszcze nowość położenia, chwytało za serce postępowanie prezesa, który w zamian za uwielbienie, jakie w ciemnych jej oczach paliło się dla niego, dumny z piękności i inteligencyi dziewczęcia, chlubił się niem na każdym kroku. Pan Jan Zaliwski, który nigdy nie zajmował się zbytnio swojemi dziećmi, znalazłszy się ojcem ślicznej i dorosłej córki, począł dopiero zlewać całą głębię uczucia, w której obok miłości i dumy rodzicielskiej mieścił się pierwiastek rycerskiego uwielbienia dla pięknej kobiety.

Rycerskość ta w zachowaniu względem Szczęsnej żywo zaznaczana, a połączona z serdeczną tkliwością ojca, podbijała piękną dziewczynę, każąc jej bardziej jeszcze wielbić tego dorodnego, pełnego życia mężczyznę, który dlatego tylko gościem był w domu, że podziwiany i rozrywany przez wszystkich, dla własnej rodziny rzadko mógł znaleść chwilę czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiec księży w Przemyślu.

Dwa tygodnie minęły od czasu, gdy się odbył wiec księży w Przemyślu, ale do wiadomości publicznej mało co z niego się przedostało. A przecież choć to był wiec tylko prowincyonalny, jest on mimo to nie mniej ważny ze względu na doniosłość tematów na nim rozbieranych i zdań podczas niego wygłoszonych. Dwa dni trwał on, t. j. 26 i 27 sierpnia, a wzięli w nim udział wszyscy księża-posłowie i wybitni kapłani dyecezyi przemyskiej. Szereg rezolucyi powziętych na nim, dotyka najistotniejszych i najbardziej aktualnych kwestyi z życia katolickiego, a ścisły i rzeczowy charakter jego obrad podnosi doniosłe znaczenie uchwał na nim powziętych.

Referatów na wiecu było cztery, z których pierwszy ks. Karola Fiszera „O potrzebie i środkach podniesienia u kapłanów ducha kapłańskiego na wewnątrz i powagi na zewnątrz": I słusznie referat ten był pierwszym. Zaznaczył on już z góry świadomą celu pracę wiecowników, którzy w ten sposób zaczynali ją od siebie samych. W gruntownie opracowanym tym referacie dotknął referent najważniejszych stron katolickiego kapłaństwa, którego obowiązkiem jest stać na straży najwyższych dóbr duchowych w tych czasach chaosu religijno-politycznego. Pielęgnując w sobie ducha kapłańskiego, za pomocą rekollekcyi i innych praktyk religijnych, winni kapłani katoliccy nieść wysoko sztandar godności swojego stanu, ilekroć im przyjdzie występować na zewnątrz. Do osiągnięcia tego celu ma się w wysokim stopniu przyczynić używanie majątku duchownego w myśl przepisów Kościoła.

Drugi referat: O sprawie ludowej wygłoszony przez ks. Leona Pastora, poruszył najważniejszą u nas dziś sprawę, — sprawę ludu — której szczegóły omawiały dalsze dwa referaty. Zaznaczywszy, że duchowieństwo stać powinno ponad stronnictwami, podniósł referent, że w myśl encykliki „Rerum novarum" potrzeba zaopiekować się biednym ludem, który sam nie mogąc sobie dać rady, wpada coraz częściej w zgubną opiekę warchołów socyalnych i radykalnych. Z rozlicznych rozsianych dzisiaj po kraju partyi ludowych jedna tylko przyznaje się otwarcie do zasad katolickich a partyą tą jest „Stronnictwo chłopskie". To też obowiązkiem duchowieństwa jest popierać to stronnictwo moralnie i materyalnie, a organ jego p. t. *Związek chłopski* rozpowszechniać pomiędzy ludem. Należy tylko nazwę „Stronnictwo chłopskie", tchnącą zbyt kastowością i ekskluzywnością, zmienić na bardziej odpowiednią n. p. „Związek katolicki ludowy". W ogóle powinna gorliwa praca duchowieństwa ogniskować się w moralnem i materyalnem dźwiganiu ludu. Nadto powinna stanowczość w zwalczaniu zbyt złośliwego zaślepienia iść w parze z wielką miłością i umiarkowaniem względem błądzących.

Trzeci referat traktował: O przyczynach obniżenia zaufania ludu do duchowieństwa. Ref. ks. Antoni Kobeński, zaznaczywszy, że udział duchowieństwa w życiu publicznem jest zupełnie zgodnym z jego powołaniem, zwrócił uwagę wiecowników w którą przedewszystkiem stronę należy zwrócić pracę pod tym względem. Oto najbardziej wytężoną powinna być ta praca podczas wyborów. Duchowieństwo winno popierać tylko takich kandydatów, którzy znani są z życia prawdziwie katolickiego, a nie baczyć na ich pozycyę społeczną. Aby ta praca była skuteczną, musi być solidarną, żeby zaś brak tej solidarności nie wywoływał nieporozumień i nie obniżał w ten sposób godności całego stanu, duchowieństwo powinno działać zawsze po poprzedniem porozumieniu.

W czwartym i ostatnim referacie poruszono niejako kwestyę podwalin pracy społecznej w duchu katolickim. Na temat: „W sprawie szkół przedewszystkiem ludowych" skreślił ref. ks. Roman Hanczakowski stan dzisiejszego ustawodawstwa szkolnego, który wstrzymuje rozwój oświaty ludowej w duchu katolickim. Należy więc — i to jest obowiązkiem duchowieństwa katolickiego — dążyć do zmiany pod tym względem, t. j. do odgraniczenia nauki udzielanej dzieciom katolickim od izraelickich. Nauka religii, dotąd, zwłaszcza w mniejszych szkołach ludowych, udzielana niedostatecznie, powinna być postawiona na miejscu pierwszem. W liczniejszych zakładach naukowych powinni nauki religii udzielać osobni katecheci, których posady należy utworzyć nietylko przy szkołach o trzech i czterech klasach, ale tam, gdzie tego potrzeba nawet przy jednoklasowych i dwuklasowych szkołach ludowych.

Dalej dążyć należy, aby opowiadanie Ewangelii powierzone było wyłącznie kapłanom, a katecheci powinni wobec funkcyonaryuszy władz szkolnych zastrzegać sobie wyraźnie prawo nauczaniu religii, a wykonywanie tego prawa przez funkcyonaryuszy państwowych uważać za naruszenie odwiecznych i zasadniczych ustaw Kościoła. Dla ściślejszej kontroli i większej jednolitości w nauczaniu religii należy nadzór nad nauką religii w całej dyecezyi powierzyć ks. scholastykowi kapituły i księżom dziekanom. W końcu uważa referent za stosowne rozszerzyć nauczanie religii, a w szczególności katechizmu przez katechizacye po kościołach, poza urzędową nauką religii w szkołach ludowych. Aby zaś duchowieństwo skutecznie mogło wpływać na całokształt nauki w szkołach ludowych, powinno się ono zapoznać z ustawodawstwem szkolnem, przyjmować urzędy w radach szkolnych, a z nauczycielstwem utrzymywać dobre stosunki i okazywać mu życzliwość.

Nad tymi referatami toczyły się ożywione dyskusye, podczas których wiele padło zdań, rzucających nowe światło na istniejące w gminach stosunki. Na tym wiecu wiele nowych powstało myśli, wiele rad i dyrektyw postępowania na przyszłość. To też wśród zasłużonego zainteresowania, jakie w najszerszych kołach budzi ruch społeczny w duchu katolickim i przemyski wiec nie powinien przeminąć bez echa. Choć prowincyonalny jego charakter pozbawia go pozornie doniosłości w szerszem słowa znaczeniu, stanowi on jednak jeden szczebel w drabinie do ładu społecznego, opartego na zasadach wiary katolickiej.

Mały Fejleton.

Wielki filantrop.

Nasz korespondent londyński doniósł był w krótkości, że w tym roku przypada jubileusz 30letniej publicznej działalności wielkiego filantropa angielskiego dra T. Barnarda. Dziś zapoznamy czytelników nieco bliżej z działami tego niezwykłego męża, jednego z największych dobroczyńców swego społeczeństwa.

Dr. Barnardo nieraz żartem mawia, że ma największą familię na całym świecie. W istocie „familia" ta wynosi przeszło 4500 wychowanków, urzędników, sług, pacyentów. Olbrzymich środków zaiste potrzeba, aby taką familię wyżywić, odziać, wykształcić, a cóż dopiero, jeżeli ten ojciec rodziny nie ma na to stałych funduszów, lecz wszystko musi wyżebrać i jeżeli ta rodzina z każdym rokiem wzrasta. Potrzeba na to niesłychanej energii i wielkiej dobroczynności społeczeństwa, wśród którego się żyje.

W pracy tej zbierania milionowych ofiar znakomite usługi oddaje drowi Barnardo założone przezeń pismo p. t. „Dzień i noc," nadto wobec coraz wzmagających się potrzeb wziął sobie przed pięciu laty jeszcze dwóch wspólników do pomocy, mianowicie „ligę młodocianych pomocników," składającą się dziś z 10 tysięcy dzieci, zbierających ofiary na zakłady dra Barnarda, tudzież „ligę dobrowolnych dorosłych pomocników". A teraz przypatrzmy się właściwej działalności Barnarda.

Najciemniejszą stroną nędzy londyńskiej jest nędza dzieci. Statystyka szkolna wykazuje, że trzydzieści tysięcy dzieci uczęszczających do szkoły nie ma dostatecznego pożywienia i mieszka w nędznych norach, wśród otoczenia, które tylko zatruwa młodociane dusze. A ileż to dzieci nie ma żadnego stałego noclegu, spi gdzieś pod mostem, lub w ogrodzie publicznym na ławce, albo w jakimś kącie piwnicy. Studentem jeszcze będąc słyszał i czytał Barnardo wiele o tem, że w Londynie tysiące dzieci nie mają dachu nad głową, chodzą głodno lub żyją w zbrodniczem otoczeniu? Więc jakkolwiek nie miał żadnego majątku postanowił poświęcić całe swe życie poprawie losu tych biednych dzieci. Jakoż przed trzydziestu laty, w r. 1866 rozpoczął we własnem skromnem mieszkaniu wychowywać kilkoro takich biedaków. W cztery lata później przy pomocy szczupłych funduszów nabył na pół walący się domek i założył w nim „Przytulisko dla biednych chłopców". Sam w towarzystwie jednego tylko pomocnika, których dziś ma z górą stu, co nocy wyszukiwał dzieci niemające schronienia i sprowadzał je do tego przytuliska. Wkrótce okazało się ono za małe, Barnardo odezwał się do miłosierdzia publicznego i zebrawszy dość znaczną sumę, zakupił we wschodniej części Londynu grunt i wybudował na nim kilka obszerniejszych budynków. Wnet zaczął zakładać inne instytucye. W Hanakchurst powstało jego staraniem przytulisko dla niemowląt, w Teighmore na wyspie Jersey zakład dla chorowitych chłopców w wieku od 5 do 10 lat, w Londynie zakład sierot, obliczony na stu chłopców w wieku od 10 do 13 lat. Z tych zakładów, w których są także szkoły, dostają się chłopcy do głównego zakładu, gdzie uczą się teoretycznie i praktycznie jednego z jedenastu rzemiosł. Następnie założył Barnardo dom pracy dla biednych młodzieńców w wieku od 17 do 22 lat. Tam szukało dotychczas schronienia przeszło 3 000 młodych ludzi, za jego pośrednictwem wszyscy dostali popłatny zarobek, a wielu stąd znalazło zabezpieczoną egzystencyę. Inny dom założony przez Barnarda nazywa się „Gospodą dla młodych robotników". W nim dawni wychowankowie zakładów Barnarda dostają nocleg za maluczką opłatą.

Aby i tym chłopcom, którzy nie nadają się do żadnego rzemiosła, dać przecież jakie zatrudnienie, założył Barnardo całą brygadę pucobutów, zbieraczy gałganów i posługaczy publicznych. Pucobuci i zbieracze gałganów mają całe utrzymanie w zakładzie Barnarda, za co oddają zarządowi swój zarobek, posługacze stoją tylko pod jego opieką i nadzorem.

„Children's Fold" nazywa się inna instytucya założona przez Barnarda. Ślepi, kulawi, głuchoniemi chłopcy, pomięszani są ze zdrowymi, aby pozbyli się lęku przed ludźmi i zaczęli się swobodnie obracać w świecie. Każdemu z kalek stara się Barnardo dać możność jakiegoś zarobku. Jedną z najwspanialszych kreacyi Barnarda jest atoli wiejski przytułek dla biednych dziewcząt sierót, w Ilford, o pół godziny drogi koleją od Londynu. W zdrowem powietrzu wiejskiem znajduje się ta prawdziwie czarująca kolonia dziewcząt. Składa się ona z pięknych domków, otoczonych gazonami i grządkami kwiatów. W każdym domku mieszka dwadzieścia dziewcząt pod opieką gospodyni, zwanej „matką". Dziewcząt tych jest okrągły tysiąc, a temi „matkami" są przeważnie filantropki z pedagogicznem wykształceniem, pełniące swe obowiązki bezinteresownie. Ta kolonia, to jedna z osobliwości londyńskich, najwięcej godnych widzenia. Trudno sobie wyobrazić coś piękniejszego nad życie w tej kolonii, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że te dziewczęta były dawniej w złem otoczeniu, już na krawędzi przepaści, a tutaj umoralniły się i nauczyły uczciwie pracować na życie. Wychowanki Barnardowskiego zakładu w Ilford są też w całym Londynie najbardziej poszukiwane jako pokojówki, kucharki, praczki. Uczą się one prać i prasować w zakładzie, gdzie się pierze i prasuje bielizna dla wszystkich zakładów Barnarda, a więc dla 4.500 osób.

Już te zasługi Barnarda byłyby nieśmiertelne, że tysiące dzieci uratował i zaopatrzył, on jednak troszczy się także o dorosłych i dla nich także stworzył liczne instytucye, z których bodaj kilka wyliczymy. I tak oprócz domu pracy dla młodzieńców, założył schronisko dla dorożkarzy, wielkie kawiarnie ludowe z bezpłatnemi czytelniami, szkoły wieczorne dla rzemieślników, kursa szycia i krawieczyzny dla robotnic fabrycznych, wykłady o gospodarstwie domowem dla biednych dziewcząt itp.

Kulminacyjnym puktem sukcesów filantropijnej działalności Barnarda są jego kolonie amerykańskie. Częścią ze swego domu pracy dla młodzieńców, częścią z innych zakładów, przesiedlił on własnym kosztem od roku 1882 przeszło 5300 swych wychowanków do Kanady, gdzie popyt o pracę jest większy niż jej podaż i gdzie założył też kilka schronisk i wzorową stacyę rolniczą w Russel. Wystarczy powiedzieć, że się jest wychowankiem Barnarda, aby w Kanadzie w tej chwili znaleźć pracę. Wiele z młodych dzieci, wysłanych tam przezeń, adoptowali zamożni Kanadajczycy, niejedna z dziewcząt wyszła tam za mąż za bogatego farmera.

KRONIKA.

Lwów 12 września.

Cesarz w Galicyi. Manewry korpuśne, które Cesarz nazwał nader udałymi i pouczającymi, skończyły się onegdaj. Onegdaj też w nocy rozpoczęło się transportowanie wojsk w kierunku do Przemyśla i Lwowa. 28 pociągów, każdy przeciętnie po 50 wagonów, odwiozło żołnierzy do ich garnizonów. Cesarz z pola manewrów udał się do Krysowic, dokąd wczoraj o godzinie 8-mej rano powołał wszystkich członków kierownictwa manewrów, sędziów rozjemczych i komendantów oddziałów, które brały udział w manewrach, celem szczegółowego omówienia przebiegu manewrów. Po naradzie odbyło się śniadanie obozowe, poczem nastąpił odjazd.

Przemyśl tymczasem przygotowywał się na przyjęcie Cesarza. Dworzec przemyski ozdobiono wspaniale. Dojazd od strony toru przystrojono herbami państwa, kraju i miasta. Przed peronem powiewały różnokolorowe flagi umieszczone na potężnych słupach masztowych, połączonych ze sobą girlandami zieleni. Salę tworzącą przejście z peronu do podjazdu od strony ulicy zasypano niemal kwiatami i zielenią. Podjazd od strony ulicy połączono z miejscem na powozy dworskie wspaniałym namiotem z purpurowymi portyerami. Plac przed dworcem przystrojono, również jak i dość wązką ulicę kolejową, mnóstwem masztów z powiewającymi na nich flagami. Na znajdującym się za nią „placu na bramie" wznosi się wspaniały łuk tryumfalny. Dwa obeliski połączone ze sobą ostrołukiem, a opatrzone ze strony wewnętrznej dwoma mniejszymi obeliskami, tworzą tę bramę. Po za bramą wszystkie ulice pełne masztów, chorągwi i zieleni, kamienice przyozdobione kobiercami powywieszanymi z okien, ciągną się przez żelazny most na Sanie na t. zw. „Z sanie", poczem minąwszy nowy łuk tryumfalny, wjeżdża się na drogę fortyfikacyjną do Lipowicy. Na terytoryum wsi Ujkowice nowa brama tryumfalna, a niedaleko po za nią kolonia baraków lipowickich, gdzie znajduje się kwatera główna. Rezydencya Najjaśniejszego Pana ma charakter czysto obozowy i mieści się w jednym z baraków odpowiednio przysposobionym. Monarcha ma dla siebie dwa pokoje, większy stanowi pracownię, mniejszy zaś sypialnię. Inne ubikacye baraku przeznaczono dla gwardyi i służby. W sąsiedztwie baraku cesarskiego znajduje się kwatera obu dwu jenerał-adjutantów, w dalszych kwatery członków naczelnej komendy manewrów, a w osobnym baraku mieści się niewielka, ale ze smakiem urządzona sala jadalnia.

Przed przyjazdem Cesarza, oznaczonym na godzinę 2 gą, przygotowano wszystko, aby przyjęcie wypadło wspaniale i aby nic nie zamąciło porządku. Wzdłuż ulic ustawiły się gęste szpalery cechów rzemieślniczych i bractw z godłami i chorągwiami, młodzieży gimnazyalnej z profesorami na czele, szkół ludowych męskich i żeńskich. Straż honorowa i obywatelska przestrzegały porządku.

Na dworcu już około godziny dwunastej poczęli się gromadzić ci, którzy pierwsi mieli powitać Najjaśniejszego Pana. Był tu p. Namiestnik książę Eustachy Sanguszko, Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, komendant fortecy generał-porucznik Roszkowski z komendantem placu i samoistnymi komendantami nie biorącymi udziału w manewrach, książę Adam Sapieha, jako prezes Rady powiatowej na jej czele, ksiądz biskup Solecki, archiprezbiter i generalny wikaryusz gr. kat. dyecezyi przemyskiej ksiądz Konstantyn Czechowicz, dyrektor policyi we Lwowie radca dworu Krzaczkowski, jako przełożony komisaryatu policyi w Przemyślu ze starostą Kwiatkowskim i starszym komisarzem Meyerem, radca Namiestnictwa i kierownik starostwa w Przemyślu p. Gorecki, burmistrz miasta dr. Aleksander Dworski, wiceprezes Rady powiatowej dr. Władysław Czaykowski, prezydent sądu obwodowego Ksawery Spławski, prokurator państwa dr. Józef Prachtel Morawiański, radca skarbu i dyrektor okręgu skarbowego Julian Nestorowicz, dyrektor polskiego gimnazyum Stanisław Piątkiewicz, dyrektor ruskiego gimnazyum Grzegorz Cegliński, dyrektor seminaryum nauczycielskiego Józef Fałat, zarządca poczt August Casper, prezes izby adwokackiej dr. Wacław Skórski, prezes izby notaryalnej Julian Rokicki, rabin i naczelnik izraelickiej gminy wyznaniowej, oraz liczni członkowie Rady gminnej. Przeważną, część peronu zajęła publiczność, zgromadzona w liczbie kilkuset osób; przeważały w niej panie.

Nareszcie pociąg dworski zajechał przed peron przemyski punktualnie o godzinie 2giej. Pośród gromkich okrzyków „Niech żyje!" wysiadł Cesarz z wagonu i przywitał się z księciem Namiestnikiem, przyjął przedstawienia się wojskowych poczem rozmawiał z p. marszałkiem krajowym i z ks. Adamem Sapiehą. Po przedstawieniu urzędników państwowych i autonomicznych, witał się jeszcze Cesarz z kilku znajomymi członkami szlachty okolicznej poczem zmierzał ku wyjściu. Wtem zatrzymał się ujrzawszy między publicznością księżnę Adamową Sapieżynę wraz synową jej księżną Pawłową z domu księżniczką Windischgrätz. Monarcha zbliżył się do obu pań i rozmawiał z niemi przez chwilę. Wreszcie w śród nieustających okrzyków publiczności wsiadł do powozu i poprzedzany przez komendanta twierdzy przejechał przez miasto i udał się do Lipowicy.

Pogoda z rana niepewna, ustaliła się około południa i wywabiła tłumy publiczności, która ustawiła się wzdłuż całej drogi aż do Lipowic. Przy bramie tryumfalnej w Ujkowicach powitał Cesarza przemową ks. Adam Sapieha, a wójt wręczył mu chleb i sól. Podziękowawszy za powitanie, odjechał Monarcha do Lipowic, zkąd wkrótce wyruszył na obejrzenie terenu, na którym mają się odbyć manewry.

Cesarz ofiarował z swej prywatnej szkatuły gminie Lesieczniki, w powiecie zaleszczykim na dokończenie budowy cerkwi 1000 zł.

Czem wojuje p. Romańczuk? Składa on obecnie po sądowych okręgach swego wyborczego powiatu sprawozdania z działalności w Radzie państwa. Jakim orężem wojuje p. Romańczuk, by tylko zyskać popularność tłumu, dosyć przytoczyć następujący fakt, który czerpiemy z organu p. Romańczuka *Diła.* Na zebraniu w Dolinie — pisze *Diło* — pierwszym interpelantem był polski ksiądz Czarkowski, administrator łac. probostwa w Dolinie. W swej przemowie zainterpelował on między innemi p. Romańczuka, dlaczego odstąpił od zasad, które wygłosił w sejmie w listopadzie r. 1890 i od polityki ks. kardynała. Na to pytanie odpowiedział p. Romańczuk temi słowy: „Wypadki w listopadzie 1890 r. zainscenował rząd, przyrzekając Rusinom wielkie ulgi. Jednak rząd w żadnym kierunku przyrzeczenia nie dotrzymał, więc byłoby niegodne czci narodu, by poseł, jako zastępca jego, łasił się i palił kadzidła takiemu rządowi, który naród jego upośledza". To są *ipsissima verba* p. Romańczuka, które musimy napiętnować i nazwać je rozmyślnem kłamstwem. Czy rząd w żadnym kierunku nie dotrzymał obietnic, przekonamy się, gdy się przypatrzymy temu, co otrzymali Rusini od roku 1890, tj. „od nowej ery", aż po dzień dzisiejszy, przyczem zsyłamy się na wielce wybitny artykuł, wydrukowany w ruskim tygodniku *Prawda* w nr. 31—4 p. t „Zdobycze nowej ery". Autor tego artykułu, obznajomiony należycie z życiem kulturnem Rusi, notuje na wstępie, że w ciągu trzydziestolecia od r. 1861 do 1890 t. j. „do nowej ery" zdobyli Rusini dla swego narodowo-kulturnego rozwoju zaledwie jedno ruskie gimnazyum, jedną ruską szkołę wzorową przy seminaryum, gimnazyalne paralelki ruskie w Przemyślu, a na lwowskim uniwersytecie dwie ruskie suplentury na wydziale prawnym i jednego Rusina jako członka Wydziału krajowego. Oto wszystkie zdobycze za czas trzydziestoletni.

Zupełnie inne stanowisko zajął rząd względem sprawy ruskiej po wiadomej deklaracyi p. Romańczuka w sejmie w r. 1890. Rusini otrzymali koncesyę na Towarzystwo asekuracyjne „Dniestr", w którym znalazło stałe zajęcie około trzydziestu ludzi, a niestały zarobek blisko 300 agentów. Towarzystwo to, przyzna i p Romańczuk, ma wielkie znaczenie nietylko dla ekonomicznego, lecz i dla narodowego rozwoju ruskiego narodu. Dla Towarzystwa imienia Szewczenki, które za staraniem posła Barwińskiego przeistoczono na naukowe, wyjednano u sejmu i rządu znaczne subwencye, jako też druk książek szkolnych, a temu jedynie trzeba zawdzięczać, że majątek towarzystwa, który w r. 1890 wynosił 13 000 złr. podniósł się w r. 1895 do pokaźnej sumy 49.633 złr. Towarzystwo imienia Szewczenki, opierając się na tych subwencyach, wydaje rocznie 10.000 złr. na wydawnictwa naukowe i literackie.

Na polu szkolnictwa otrzymali Rusini katedrę historyi, którą zajmuje od r. 1894/5 prof Hruszewski. Do „nowej ery" nie było ruskiego gimnazyum oprócz lwowskiego; w całej Galicyi nie było czteroklasowych ruskich szkół ludowych, prócz Lwowa, ani jednej 4-klasowej ruskiej szkoły dla dziewcząt. Za „nowej ery" stosunki zmieniły się na korzyść Rusinów. Paralelne ruskie klasy gimnazyalne w Przemyślu przemieniono na gimnazyum samoistne. W Kołomyi utworzono trzecie ruskie gimnazyum. Dalej zaprowadzono ruskie klasy przygotowawcze w Przemyślu i Kołomyi. Przy żeńskiem nauczycielskiem seminaryum zaprowadzono 4-klasową ruską wzorową szkołę dla dziewcząt.

Przy seminaryach nauczycielskich w Tarnopolu, Stanisławowie i Samborze utworzono czteroklasowe ruskie szkoły dla chłopców. W Radzie szkolnej krajowej oprócz delegata gr. kat. ordynaryatu zasiada od trzech lat drugi ruski delegat p. Barwiński, którego zabiegom trzeba przypisać i to, że niemało profesorów i katechetów narodowców ruskich zajęło w szkole ważne stanowiska. Podczas „nowej ery", a za wyłącznem staraniem posłów Barwińskiego i Wachnianina Rusini na Bukowinie zyskali pierwsze ruskie gimnazyum, a w Radzie szkolnej referenta dla ruskich szkół ludowych. Redakcyę ustaw państwowych, wydawanych dawniej w niemożliwym ruskim języku, oddano drowi Al. Kułaczkowskiemu, który w całej pełni sprosta swemu zadaniu. Oto ważniejsze zdobycze Rusinów za czasów „nowej ery". Cóż powie na nie p. Romańczuk? Czy powtórzy, że „rząd w żadnym kierunku przyrzeczenia nie dotrzymał"? Czy taki sposób postępowania p. Romańczuka jest rzetelny?... Żal patrzeć na ludzi, którzy swoją reputacyę polityczną muszą ratować... wierutnymi fałszami!

Gdy jednak chcemy wiedzieć przyczynę, dla której p. Romańczuk jest tak wrogo usposobiony dla rządu, Polaków itd., to nie trzeba zapominać, że p. Romańczuk przepadł przy wyborach do Sejmu, a... inde irae! Wiemy z pewnością, że i deputacyi ruskiej do Cesarza nie byłoby, gdyby nie osobiste ambicye tak „wielkich" ludzi, jak pp. Romańczuk, Oleśnicki, Dawydiak et tutti quanti. *Ten sam.*

250 letnia rocznica w Kochawinie W ziemi żydaczowskiej, wsławionej świetnem zwycięstwem, jakie ongi pod Żurawnem Polacy i Rusini, złączeni w braterskiej miłości, odnieśli nad Turkami, leży Kochawina, przysiołek do gminy Ruda. Ten to przysiołek, po wiekowem niemal zaniedbaniu i zapomnieniu, zwraca na siebie obecnie powszechną uwagę. Tam to bowiem w r. 1656 zjawił się ów cudowny obraz na drzewie Najśw. Maryi Panny na dowód, że miejsce to obiera sobie Królowa niebios, jak Częstochowę i Ostrobramę, za tron, z którego pragnie rozlewać swoje zmiłowanie na oba bratnie ludy, zamieszkujące tę ziemię. I tak się też stało. Od chwili tego zjawienia się aż dotąd licznych bardzo doznawali tam wierni łask, tak doczesnych jak i duchowych. Świadczą o tem istniejące dotąd w kościele mnogie wota, tudzież stare kroniki parafialne, oraz ciągła żywa wiara ludu, zbiegającego się u stóp obrazu Matki Boskiej Kochawińskiej.

I te łaski i dobrodziejstwa, acz nie jednakowo liczne w różnych epokach czasu, nie ustały całkiem, przeciwnie w ostatnich właśnie latach doznają ich coraz częściej czciciele Maryi, udający się z różnych stron kraju pod opiekę Matki Boskiej Kochawińskiej. Świadczą znowu o tem mnogie listy i podziękowania publiczne osób najwiarygodniejszych, przeważnie inteligencyi różnych zawodów, ogłaszane w dziennikach. To też na wiadomość, że w b. r. przypada 250-letnia rocznica cudownego zjawienia się obrazu Matki Bożej w Kochawinie i że dla godnego obchodu tej rocznicy odbędzie się tam uroczyste *triduum* w dniach 6, 7 i 8 b. m. pobożni różnych stanów i zawodów i z daleka i z bliska podążyli na to pamiętne miejsce. Obywatelstwo polskie przedstawiali na tem *triduum* „Sodalisi Maryi", którzy przybyli umyślnie do Kochawiny z różnych stron kraju z O. Hrubantem T. J, swoim moderatem duchownym na czele. Nie brakło tu reprezentantów i innych klas społecznych, którzy z masami ludu polskiego i ruskiego stanowili śliczny wieniec korzących się u stóp Królowej nieba w Kochawińskim obrazie. Z książąt Kościoła uświetnili tę rocznicę swoją obecnością: J. E. arcybiskup Issakowicz, ks. arcybiskup Hryniewiecki, ks. biskup sufragan lwowski obrządku łac. dr. Józef Weber, zaś ze strony J. Emin. ks. kardynała Sembratowicza i w jego zastępstwie ks. mitra. Leon Jurkiewicz, prałat metropolitalny u św. Jerzego we Lwowie. Ci też dostojnicy odprawiali kolejno uroczyste nabożeństwa w rzeczonych 3 dniach *triduum* Punktem kulminacyjnym obchodu była uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny w dniu 8 miesiąca. W dniu tym solenną wotywę przed cudownym obrazem odprawił J. E. ks. arcybiskup Isakowicz, a podczas niej po stosownej serdecznej przemowie przyjmował do grona Sodalisów Maryi nowych członków, oraz od członków dawniejszych Sodalicyi maryańskiej odebrał dostojny arcypasterz ormiański odnowienie ślubów i przyrzeczeń. Podniosła to była chwila, gdy jeden z panów publicznie w imieniu reszty odczytywał donośnym głosem *Credo* maryańskie. Po wotywie ks. biskup-sufragan lwowski ob. łać. który od rana przez parę godzin zajęty był słuchaniem spowiedzi św, rozpoczął solenną sumę; w czasie niej porywające kazanie na temat: „Co Matce Boskiej w dniu 250 letniego jubileuszu Jej zjawienia się w Kochawinie życzyć i o co Ją prosić" wygłosił złotousty arcypasterz ku ogólnej radości i rozrzewnieniu.

Po Sumie zdjęło 2 kapłanów cudowny obraz i na przygotowanych ad hoc noszach nieśli na przemian ten drogocenny skarb już to kapłani, już Sodalisi Maryi, a lud podtrzymywał go na swych barkach. Po wyjściu z kościoła rozwinęła się w całej pełni wielka wspaniała procesya, której w otoczeniu licznych kapłanów przewodniczył dostojny celebrant ks. biskup Weber do kaplicy leżącej od kościoła opodal, ufundowanej ściśle na miejscu cudownego zjawienia się obrazu Kochawińskiego. Wzięli w nim udział wierni w liczbie około 5 — 6 tysięcy. Tutaj, gdy przystęp do samejże kaplicy dla mnogości ludzi okazał się wprost niemożebnym, w niewielkiem od niej oddaleniu wygłosił słowo boże niezmordowany podczas triduum pracownik O. Hrubant T. J., sam przed 4 laty przez Matkę Boską Kochawińską nagle uzdrowiony, zachęcając do wiernej służby Maryi i do zgody i miłości dwa bratnie ludy, wśród których założyła swój tron opiekuńczy Niebios Królowa. Stało się to — jak mówił wymowny kaznodzieja — nie bez racyi wyższej, że właśnie w Kochawinie nastąpiło cudowne zjawienie się obrazu, aby Polacy i Rusini, żyjący tu wspólnie i doznający łask od Bogarodzicy, łączyli się razem we wspólnej miłości i życzliwości.

Po tej przemowie, którą przerywał ciągły płacz i jęk wiernego ludu, zaintonował dostojny Celebrant litanię loretańską i z nią na ustach powracała procesya z cudownym obrazem do kościoła parafialnego, a odgłos śpiewu z tysiąca piersi ginął gdzieś w obszernych równinach ziemi żydaczowskiej. Zaledwie przebrzmiały ostatnie tony litanii loretańskiej i ulubionej antyfony: „Pod Twoję obronę", zatrzymała się procesya, a dostojni książęta Kościoła: J. Eksc. ks. arcybiskup Issakowicz i ks. biskup Weber udzielili cudownym obrazem tuż przed główną bramą kościoła uroczystego na 4 strony błogosławieństwa, a błogosławieństwu temu towarzyszył głośny płacz, prośby i dzięki zebranego ludu. Była to najrzewniejsza chwila z całej uroczystości, nie dająca się opisać, której wrażeniu bodaj czy kto z obecnych mógł się był oprzeć.

Po południu uroczyste nieszpory pontyfikalne, celebrowane przez ks. biskupa Webera i solenne Te Deum zakończyły triduum jubileuszowe w Kochawinie, które, jak wystarczy wspomnieć, zawdzięczamy inicyatywie i trudom nie małym miejscowego niezmordowanego administratora ks. Jana Trapińskiego, całą duszą oddanego św. Matki Boskiej Kochawińskiej. Pamiątka z tegoż triduum i wrażenia podniosłe, podczas niego doznane, zapisały się głęboko w sercach wszystkich uczestników i wydadzą niezawodnie błogie owoce. Oby cześć cudownego obrazu Matki Boskiej Kochawińskiej, za którą jakby w ślad idą liczne dobrodziejstwa i łaski, jeszcze bardziej się rozeszła po wszystkich zakątkach naszego kraju. *Fiat.* Ks. *E. B.*

O sejmiku relacyjnym w Rzeszowie głoszą niektóre dzienniki zmyślone a wierutne fałsze. Wymieniać tych dzienników nie potrzebujemy: są one znane krajowi z tak oryginalnego „robienia niekłamanej historyi". Ale przyłączyła się do nich *Nowa Presse*, która widocznie przygotowuje się do śmiertelnej walki z Kołem Polskiem i dlatego wybitnym jego członkom — wiceprezesowi p. A Jędrzejewiczowi i czcigodnemu ks. Fiszerowi — pragnie ująć powagi. Ten eks-liberalny, a teraz „postępowo niemiecki" organ doniósł w jednym numerze, iż obu posłom dano wotum nieufności; w następnym zaś numerze zapewnia, że wprawdzie posłowie nie otrzymali nagany, ale wyborcy rozeszli się, nic nie uchwaliwszy.

Dlatego jeszcze raz wracamy do tego sejmiku, uzupełniając wczorajszy opis następującymi szczegółami, które nam nadesłała bardzo zacna osoba:

„Interpelacyi ze strony wyborców było wogóle niewiele, a te, co były, dzieliły się na dwie grupy, według tego, jakiemi chęciami i jakiemi tradycyami ożywieni byli poszczególni mówcy. Przedstawicielami pierwszej grupy wyborców, ożywionych temi samemi dobremi chęciami służenia krajowi według najlepszej swej wiedzy i woli, co i czcigodni posłowie, byli zacni i poważani w okolicy włościanie Antoni Smagała ze Trzciany i Wojciech Wiśniowski ze Staromieścia, wójt, wielkiej w całej okolicy zażywający powagi. Oni to w mowach swoich nacechowanych wielkiem umiarkowaniem *sine ira et odio*, bez wszelkiego uprzedzenia do innych warstw społecznych, mając na oku tylko cel informacyjny tego zebrania, wykazywali na podstawie doświadczenia i przytaczanych przykładów wiele wadliwości w obecnym ustroju społecznym i rzeczywiste potrzeby ludności wiejskiej, prosząc czcigodnych posłów o zaradzenie złemu według sił i możności. W szczególności Ant. Smagała w mowie swej, przerywanej częstymi oklaskami, w sprawie przyszłej organizacyi gmin wyraził życzenie połączenia obszarów dworskich z gminami. »Zyskałaby na tem« jak mówił »gmina, zyskałby i dwór, a gdy się zrównamy w ponoszeniu ciężarów, gdy dzielić będziemy z sobą dolę i niedolę, gdy się do siebie zbliżymy i lepiej się poznamy, to i więcej się pokochamy, zbiorowej zaś gminy pod żadnym warunkiem sobie nie życzymy.«

Co zaś do ciężarów drogowych, to był za prestacyą w pieniądzach wedle podatku rozłożoną, zarówno między obszar dworski i gminę, co jednak nie bardzo wszystkim wyborcom przypadło do smaku. Uskarżał się też przed posłem do Rady Państwa na rozmaite uciężliwości przy płaceniu podatków, między innymi prosił, aby w książeczkach podatkowych wyszczególniano, ile za każdy rodzaj podatków ma strona uiszczać, a ile już uściła, aby każdy mógł się sam rozpatrzyć w rachunku, tudzież i o to, aby starte stare szóstki i miedziaki przyjmowane były w kasach rządowych, a ludność nie była niewinnie narażona na straty. Ten szanowny wyborca domagał się także zrównania kraju naszego pod względem kwaterunkowego za wojsko i milowego za forszpany z innymi krajami koronnemi, tudzież sprawiedliwszego wynagrodzenia szkód polnych wyrządzanych przy ćwiczeniach wojskowych, a mowa ta jako wyraz życzeń ogółu wyborców mile też i od czcigodnych posłów została przyjętą i wysłuchaną. I od tej też grupy wyborców zasłużyli sobie nasi posłowie na zupełne uznanie i zaufanie, czego dostateczne mieli dowody w naprężonej uwadze, z jaką słuchano ich wywodów i w ogólnem zainteresowaniu się omawianemi sprawami.

Nieprzyjemność spotkała obydwu czcigodnych posłów naszych ze strony drugiej grupy wyborców, na szczęście w znacznej mniejszości zostających, ciągle ze wszystkiego niezadowolonych, ciągle czegoś niemożliwego pragnących i wszystko krytykujących. Przedstawicielami tej drugiej grupy a raczej małego tylko odłamu wyborców, był znany i osławiony kontrkandydat obydwu posłów Tomasz Szajer ze Słociny i głośny borbifaks Bomba z Budziwoja, obydwaj ze szkoły *Przyjaciela ludu* i *Pszczółki*, dziś już całkiem prawie zdyskredytowani między ludem, a którym nawiasem mówiąc, z pewnością żaden poseł by nie dogodził, chyba gdyby nim był sam Tomasz Szajer lub Antoni Bomba.

Oni to, ziejąc nienawiścią do wszystkiego i wszystkich, w naszpikowanych frazesami mowach powtarzali aż do znudzenia znane skądinąd i już oklepane dezyderata niby to ludowe, a tymczasem wyczytane tylko z *Przyjaciela ludu*, o powszechnem głosowaniu, o ucisku ludu, o wyzyskiwaniu biednych przez bogatych itp. dziś już nawet między ludem spadłych z kursu środków agitacyjnych, wyszydzając przytem w zjadliwy sposób solidarność Koła polskiego i jego członków, jako warunek zaś votum zaufania stawiając naszym posłom wystąpienie z Koła polskiego, sławiąc przytem „jedynego posła prawdziwie ludowego" Dra Lewakowskiego i stawiając im go na przykład. Ciętą też za to dostali odprawę od posła p. Jędrzejowicza, a ks. Fiszer wyraźnie oświadczył, że pod hasłem wstąpienia do Koła polskiego postawił swoją kandydaturę i pod tem też hasłem został wybranym i z Koła polskiego nie wystąpi, bo widzi w nim naszą siłę, a jeże-

liby i na przyszłość kiedy kandydować zamyślał, to również tylko pod tem hasłem.

Tylko w skutek wielkiej cierpliwości przewodniczącego sala i nad wszelki wyraz przykra dyskusya zanadto się przeciągała i byłaby się ciągnęła w nieskończoność, zwłaszcza, że ci dwaj „ludowcy" wyłącznie tylko do głosu się zgłaszali, gdyby jeden z wyborców, widząc znużenie słuchaczy i wypróżniającą się salę, nie był wzniósł okrzyku na cześć czcigodnych posłów, przyjętego przez ogromną większość, i tak nie spowodował zamknięcia przez przewodniczącego posiedzenia. Nikt formalnie nie stawiał ani wotum zaufania, ani wotum nieufności — tego jeszcze włościanie nie znają. Ale ogromna gromada otoczyła posłów i serdecznie im dziękowała, a za tamtych borbifasków przepraszała. *P.*

Restauracyjne roboty w teatrze hr. Skarbka idą raźnym tempem. Balkon III piętra, już ukończony, przedstawia się pod każdym względem bardzo korzystnie. Przybyło dużo miejsc wygodnych, a co nadewszystko, tanich. Scenę widać tam zewsząd doskonale. Balkon drugiego piętra na ukończeniu; tu było łóż ośm, w zamian za to przybyło kilkadziesiąt krzeseł dobrze wyścielanych.

Również ukończona przeróbka galeryi, gdzie przybyło miejsc do siedzenia, ławki obniżono, dla stojących porobiono znaczne udogodnienia.

Teraz malują się klatki schodowe w tonie bardzo przyjemnym, bo jasnym. W takim tonie wymalowany będzie westibul i korytarze, na których właśnie ustawiane są garderoby, te będą oddzielone osobnemi ścianami od reszty korytarza i wszędzie ogrzane. W parterze wszystkie krzesła przerobiono na nowe fotele, z pluszowem obiciem, oparciem i poręczami, polakierowane w kolorze fotelu. Parapety odświeżono, proscenium również, kurtynę przerobiono. Robotami kieruje energicznie p. Podhorodecki i nie ulega wątpliwości, iż najdalej do 18 bm. rozpocznie się sezon zimowy w teatrze hr. Skarbka. Ale czem? To pozwolimy sobie uchylić odnowioną kurtynę, po za którą odbywają się już próby z inauguracyjnego przedstawienia. Złożą się na nie: prolog K. Załewskiego „Na Helikonie" i „Rej z Nagłowic", prywitki polskie w 3 aktach K. Majeranowskiego, rzecz nigdy dotąd nie grana we Lwowie, osnuta na zdarzeniu z czasów Zygmunta Augusta. W niedzielę 19 bm. zainauguruje swój sezon operetka „Paziami Królowej Marysienki". Repertuar dramatu, jak się dowiadujemy, ułożony do 1-go stycznia.

Wiec duchowieństwa odbył się we środę w Krakowie. W sali seminaryum dyecezyalnego zebrało się przeszło 100 duchownych z dyecezyi krakowskiej, tarnowskiej i przemyskiej. Wiec zajmował się głównie sprawą prasy katolickiej, w szczególności pismami przeznaczonemi dla ludu.

Ślub znanego zaszczytnie malarza akwarelisty p. Michała Sozańskiego z panną Maryą Woźniakowską, odbędzie się w Krakowie dnia 29 września b. r. w kościele OO. Kapucynów o godzinie 6 tej wieczorem.

Z Warszawy donoszą, że przybył tam w. ks. Michał, dziadek cara, i z dworca wprost udał się do cerkwi, w której był na obiedzie. Krąży po Warszawie pogłoska, że lekarze zalecili hr. Szuwałowowi długi pobyt na południu Francyi, a później wystrzeganie się wszelkiej uciążliwej pracy. To też wedle tej pogłoski — hrabia po jakimś czasie obejmie urząd ministra dworu, a generalnym gubernatorem zostanie książę Imeretyński, albo wielkorządca kijowski hr. Ignatjew. Oczywiście, te pogłoski warte są tyle jeno, ile wszelkie podobnego rodzaju domysły.

Z poczty. W Wielkich Oczach, w pow. jaworowskim otworzą dnia 16 b. m. stacyę telegraficzną.

Przygoda króla belgijskiego. Z Brukseli donoszą: Kiedy król Leopold wyjechał z zamku Laeken, aby siąść do pociągu pośpiesznego do Antwerpii, zdarzył mu się niemiły wypadek. Oto przy skręcie ulicy konie potknęły się, a powóz się przewrócił na bok. Królowi nic się nie stało, musiał się jednak natychmiast gramolić przez drzwiczki powozu na świat Boży, co wyglądało wcale zabawnie.

Luigi Palmieri, matematyk i fizyk włoski, dyrektor obserwatoryum na wulkanie Wezuwiuszu, zmarł w Neapolu w 89 roku życia. Początkowo był profesorem matematyki i fizyki przy różnych liceach włoskich, od roku w uniwersytecie w Neapolu, a od roku 1854, po śmierci Melloni'ego, dyrektorem wspomnianego obserwatoryum. Palmieri obserwował liczne wybuchy tego wulkanu, częstokroć z narażeniem życia, szczególnie zaś pamiętny wybuch w kwietniu 1872 r. Spostrzeżenia swe ogłaszał drukiem w t. z. „Annali". Palmieri był też wynalazcą rozmaitych przyrządów do obserwacyj meteorologicznych.

Cyklon w Paryżu. Wczorajszy telegram doniósł o niezwykłej katastrofie, która dnia 10 b. m. nawiedziła Paryż. Dnia tego padał tam rzęsisty deszcz, aż na 10 minut przed 8-ą godziną po południu rozszalał się gwałtowny cyklon, którego oś stanowiła ulica Quai d'Orfèvre i wyspa Sekwany. Cyklon trwał tylko jedną minutę, lecz w tym czasie zrządził mnóstwo szkód, a zabił lub poranił kilkunastu ludzi. Czterdzieści drzew wyrwał z korzeniami i rzucił do Sekwany, zniszczył most św. Michała na rzece, [illegible] Jeden mały okręt przewrócił się, inny został wyrzucony na brzeg. Dziesięć osób idących brzegiem rzeki, zmiótł cyklon do wody, szczęściem wyratowały się wszystkie. Największe niebezpieczeństwo groziło fiakrom i omnibusom, wielu woźniców i pasażerów odniosło ciężkie skaleczenia, a kilka wozów poprzewracało się. Ogromne szkody zrządził także cyklon na Rue de Harlay, w teatrze Folies Dramatiques, na bulwarze St. Martin i na placu Republiki. W pałacu sprawiedliwości wszystkie okna powybijane, a korytarze i sale napełnił wicher masami kurzu. W wielu piwnicach stoi woda. Dotychczas znaleziono dwie osoby zabite, są to: woźnica, który spadł z kozła, i kobieta, [illegible] jest ciężko rannych, z tych 7 znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

Na obserwatoryum wieży św. Jakóba, które znajdowało się w centrum burzy, spostrzeżono niezwykle nagłe obniżenie barometru. Cyklon był trąbą powietrzną obejmującą koliste terytoryum o 100 m. średnicy. Meteorologowie utrzymują, że przyczyną jego było ogromne ciśnienie powietrza, które rozpoczęło się — jak zwykle — w zatoce gaskońskiej i posuwało się wzdłuż do Paryża.

Zmarli. Dominik Ostrów Drdacki, radzca sądu krajowego, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 54. Katarzyna Rozkoszna, wdowa po dyrektorze urzędów pom. magistratu m. Lwowa, w 78 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +12 R, w poł. +16 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Egoizm, to pajęczyna; dusza, która się w nim zaplącze, nigdy się wyplątać nie zdoła.

Ona, to lokomotywa, która nie zdoła na stacyi, stąd nie ma biletów powrotnych.

Racya.

— Dlaczego ludzie teraz tak prędko zęby tracą?
— Bo tak się ciągle gryzą!

Z teatru. W sobotę (wznowienie) „Pierścień rodzinny", operetka w 3 aktach Audrana. Pierwszy występ pana Stanisława Jarońskiego, tenora operetki warszawskiej. W niedzielę po południu „Nasze anioły", komedya w 3 aktach M. Wołowskiego. Czwarty i ostatni występ pani Heleny Zimajer-Rapackiej, wieczorem „Ptasznik z Tyrolu", operetka Zellera z panną Bohussówną w roli księżnej. W poniedziałek po raz drugi „Niniche", wodewil w 3 aktach Hennequina i Najaca. We wtorek (wznowienie) „Nietoperz", operetka w 3 aktach Straussa z panną Bohussówną w roli Rosalindy i panną Broccard w roli księcia Golesco. We środę „Sprawa kobiet", komedya Bałuckiego. Drugi występ pny Antoniny Ogińskiej. We czwartek „Sztygar", operetka w 3 aktach Zellera. W piątek po raz trzeci „Niniche", wodewil w 3 aktach Hennequina i Najaca. W sobotę na otwarcie zimowego teatru przygotowuje dyrekcya: „Rej z Nagłowic", „Na Helikonie" i „Paziowie królowej Marysienki".

W „Lutni" odbędzie się pierwsza próba chóru mięszanego 14 września o 7 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Z niezwykłą starannością wystawiła wczoraj dyrekcya wznowioną sztukę Paillerona „Komedyanci". Staranność ta tem godniejsza uznania, że „Komedyanci," sztuka sytuacyjna, o wielkich i ruchliwych scenach zbiorowych, wymaga bardzo sprężystej reżyseryi i umiejętnego *mise en scène*.

Pailleron nie jest jaskrawym komedyopisarzem i nigdy nie poświęca dobrego smaku dla konceptu, w tendencyach zaś swoich jest głębszy, opierający się silnie o zasady wyższej etyki społecznej. „Komedyanci" są satyrą dzisiejszych stosunków we Francyi, a napisał ją Pailleron nie w zaraniu młodzieńczego ferworu, lecz przy łagodnem świetle zachodzącego słońca — autor bowiem sięga już ośmdziesiątki. Satyra więc jego jest spokojna, możnaby rzec przedmiotowa, w której bystra obserwacya i prawda uderzają w oczy nawet tych, co stosunków francuskich dokładnie nie znają. „Komedyanci" są na wskróś sztuką francuską — wiele w niej szczegółów i sytuacyj, a nawet całe tło oryginalnie charakterystyczne, jest do pewnego stopnia specyficznie francuskie i tylko dzięki świetnej literackiej oprawie i artystycznej kunsztowności, komedya staje się interesująca nie dla Francuzów.

Pani Zimajer-Rapacka rolę Walentyny, sieroty przytulonej, a potem maltretowanej w obcym domu, wybrała sobie na trzeci i przedostatni gościnny występ. Jest to rola liryczna o silniejszym dramatycznym nastroju — nastrój jednak ten trzymany w łagodnych konturach i dlatego rola Walentyny zdaje nam się być odpowiednią dla takich talentów, jakim właśnie rozporządza pani Zimajer-Rapacka. Wlała ona w tę rolę tyle prawdziwego uczucia, tyle ciepła serdecznego, że burzliwe oklaski, którymi publiczność kilkakrotnie artystkę przy otwartej scenie odznaczyła, były w zupełności zasłużone. Rolą tą wykazała pani Zimajer-Rapacka, iż jest artystką niepośledniej miary, nieposługującą się szablonem i sztuczkami, której grę cechuje prawda życiowa i szczerość. Dawniejsza obsada tej sztuki w główniejszych rolach nie uległa żadnej zmianie i jak dawniej, tak i wczoraj grano wybornie, z werwą artystyczną i z tą ruchliwością na scenie, której komedya ta koniecznie wymaga. Mniejsze zaś rolki, niektóre obsadzone świeżemi siłami, pod bacznem i sprężystem okiem reżyseryi, dostrajały się do całości.

Dość licznie zebrana publiczność pilnie śledziła toku sztuki i dobrą jej wystawę.

Iks Ypsylon.

* **Album arcydzieł sztuki** 5 ty zeszyt II go nakładu wyszedł już z druku i nabywać go mogą prenumeratorzy *Wędrowca* wraz z innemi publikacyami tego wydawnictwa.

SPORT.

Wyścigi jesienne w Rymanowie, rozpoczęły się wczoraj, w śród dość sprzyjającej pogody. Biegów było sześć.

W pierwszym biegu z płotami o nagrodę 500 koron, stanął pierwszy u mety „Atesz" p. Floryana Kozłowskiego, prowadzony przez porucznika Fibicha. Wziął on lekko na sześć długości „Arrow'schilda" p. Józefa Krzysztofowicza, prowadzonego przez porucznika Kollera. Trzeci przybył do mety „Iwan" por. Fr. Weigla. Czwarta przyszła „Letare" ze stada Ostoi Ostaszewskiego, na której jechał porucznik Zborowicz.

W drugim biegu z płotami o nagrodę honorową zwyciężył znowu koń prowadzony przez por. Fibicha a to „Antisemit" por. Heidmana, biorąc na pół długości „Schönau" porucznika E. Kollera.

Nagrodę 1000 koron w biegu trzecim, biegu płaskim, wzięła klacz Ostaszewskiego „Licho" prowadzona przez por. Kollera, wyprzedzając „Sanoczankę" z tej samej stadniny, o dwie długości. Ostatnią była trzecia klacz, biorąca udział w tym biegu „Rosette" p. Aug. Gorayskiego, którą prowadził chłopak Klamut.

W biegu czwartym o nagrodę pań stanął pierwszy u mety por. Fibich na „Marquise" Ostaszewskiego, wyprzedzając o dziesięć długości „Króla Agisa II" p. Józefa Krzysztofowicza, na którym jechał p. Koller.

Nastąpił popis koni myśliwskich, w którym pierwszym był „Prezent" por. Kollera, przez właściciela prowadzony a druga „Jamka" Ostaszewskiego, prowadzona przez porucznika Zborowicza.

W ostatnim biegu, biegu koni wierzchowych, zwycięstwo odniosła „Mewa" Ostaszewskiego, kierowana przez por. Zborowicza, biorąc o ośm długości „Mondzielówkę" p. Krzysztofowicza, na której jechał por. Fibich. „Nonsens" br. Pohoreckiego-Horocha, prowadzony przez por. Weigla przybył trzeci do mety.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 września.

(Z) Dzień dzisiejszy przyniósł dotkliwą reakcyę. Przedewszystkiem musiał wywołać pewne zamięszanie olbrzymi spadek brüxeńskich akcyj kopalnianych skutkiem nowych zapadań się gruntu. Akcye te spadły przeszło o 30 złr. W wyższej atoli mierze niepokoiła spekulantów drożyzna gotówki na wszystkich targach. Za przykładem banku niemieckiego poszedł dziś bank angielski, który podwyższył stopę procentową na 2½ pct., a także w Szwajcaryi podwyższono stopę procentową na 4 pct. Z banku niemieckiego ubyło złota za 12 milionów, a na giełdzie opowiadano, że rosyjski minister finansów zamierza wycofać z tego banku swoje depozyta. Zanosi się więc na to, że pierwszorzędne banki europejskie uciążliwemi dla giełdy zarządzeniami bronić będą swych zapasów złota przed grożącem im uszczupleniem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 374·75, węgierskie 412·50, Anglobanki 157·25, Uniony 304·50, Bankvereiny 265·75, Länderbanki 254·50, Ludwiki 219·20, Czerniowieckie 290·50, Elbethale 281·75, Renta papierowa 101·75, srebrna 101·80, austryacka złota 123·35, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122·35, 4% węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·64, 20-frankówka 9·53, marki 11·72, ruble 1·27½.

§ **Targ zbożowy. Wiedeń 10 września.** Dzisiejsze interesa giełdowe miały za punkt wyjścia ceny poniedziałkowe, które w ciągu dnia poprawiły się a zamknięte zostały stałą tendencyą. Pszenica i żyto poszły w górę, cena owsa zmniejszyła się znacznie. Pszenica na jesień 7.13 do 7.17, pszenica na wiosnę 7.43 do 7.47, żyto na jesień 6.42 do 6.45, żyto na wiosnę 6.56 do 6.59, owies na jesień 7.70 do 7.67, owies na wiosnę 5.98 do 5.95, rzepak na jesień 11.35 do 11.45, rzepak na styczeń-luty 11.70 do 11.80.

Telegramy „Przeglądu".

Tryest 12 września. Prezes gabinetu hr. Badeni przyjmował wczoraj biskupa tutejszego, reprezentacyę miasta i prowincyi, urzędników i liczne deputacye. Wiceprezesowi izby handlowej, który prosił o rychłe załatwienie tak ważnej dla Tryestu sprawy wybudowania drugiej linii kolejowej, oświadczył hr. Badeni, że sprawa ta w każdym razie załatwiona zostanie pomyślnie dla Tryestu, atoli nie może jeszcze minister zapewnić, która z projektowanych linii zostanie wybrana.

Imieniem politycznych urzędników wyraził namiestnik Rinaldini gorące podziękowanie hr. Badeniemu za życzliwość, okazywaną na każdym kroku stanowi urzędniczemu.

Hr. Badeni wyraził nadzieję, że to, co jeszcze brakuje do polepszenia doli urzędników, niebawem zostanie osiągnięte i wzywał urzędników, aby swe siły poświęcali służbie dla państwa, a dla swych przełożonych byli z należytem posłuszeństwem.

W ciągu dnia zwiedzał hr. Badeni liczne zakłady: arsenał Lloyda, szpital, dom ubogich, domy składowe, urząd pocztowy i telegraficzny i t. p.

Opawa 12 września. Przy wczorajszych wyborach do Sejmu szląskiego z kuryi miast, wybrano sześciu liberałów i jednego niemieckiego narodowca. W Wagstadt przyjdzie do ściślejszego wyboru między dwoma liberałami. Tutejsza izba handlowa wybrała ponownie dotychczasowych dwóch liberalnych posłów.

Wiedeń 12 września. W obec rozmaitych doniesień dziennikarskich co do stadyum, w jakiem znajdują się rokowania z bankiem austro-węgierskim o odnowienie przywileju, oświadcza *Wiener Abendpost* z wyższego upoważnienia, że rząd nie zmienił w niczem dotychczasowego swego stanowiska, a zwłaszcza obstaje kategorycznie przy żądaniach swych co do finansowych świadczeń banku i zastrzegł się wyraźnie, że postanowienia jego na tym punkcie są niezmienne. W obec tego absolutnie nieprawdziwe są wszelkie doniesienia dzienników, jakoby finansowa część kwestyi bankowej miała się zmienić na niekorzyść Austryi.

Brüx 12 września. Groblę w szybie Anny już ukończono. Dalszych zapadań się terenu nie było i zdaje się, że za kilka dni przywrócona zostanie komunikacya kolejowa. Wczoraj usuwała się jeszcze ziemia w kilku miejscach, ale to jest naturalnem następstwem poprzedniego powstania szczelin i wydrążeń podziemnych.

Minister rolnictwa hr. Ledebur telegraficznie wyraził burmistrzowi Brüxu swe najszczersze współczucie i zapewnił go, że zajmuje się gorąco wszystkiem, co się dzieje w tem mieście.

Brüx 12 września. Tej nocy niespodziewanie przedarła się woda w szybie Anny przez groblę. Sytuacya niewyjaśniona.

Konstantynopol 12 września. Ambasadorowie otrzymali notę od Porty zawiadamiającą ich o definitywnem przyznaniu Kreteńczykom wiadomych ustępstw. Zarazem dziękuje Porta mocarstwom za ich pośrednictwo w tej sprawie. Ustnie zawiadomiono ambasadorów, że jeneralnym gubernatorem Krety zostanie dotychczasowy gubernator Berkowicz. Mocarstwa jeszcze nie udzieliły oficyalnej aprobaty na tę nominacyę, ale podobno przyrzekły ją.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 września. G. Torosiewiczowa z Brodek. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. J. Kellermann z Kańczugi. J. Wiktor z Czudca. J. Mikuli z Bukowiny. M. Zakrzewski z Czołhan. K. Zenowicz z Podola ros. Dr. W. Jastrzębski z Sieniawy. P. J. Ruer z Paryża. A. Przedrzymirski z Woli-Małnowskiej. J. Podlaszecki z Kobylnicy wołoskiej.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 września. Hr. Starzewski z Mogielnicy. Dr. P. Morkiewicz z Wołynia. B. Pilatowski z Brodów. J. Ettmayer z Czerniowiec. F. Słonecka z Zadorowa. O. Waegner z Rosyi. A. Szumlakowska z Brzuchowic. A. Dehlenberg z Podola rosyjskiego. A. Krimm z Przemyśla. A. Block z Paryża.

Lwów dnia 12 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218 — do 221.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289 — do 293.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 395.— do 405·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat 5 proc. a 10 proc. prem. 110.15 do 110.85, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los w 42 i pół latach 97.60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9·58 Półimperyał 9.53 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.45 do 58.95.

Wiedeń 11 września. Notowania wieczorne Kredyty 372·87, węgierskie kredyty 408·50, anglobank 158.00, bankverein 264·25, unionbank 303·00, länderbank 254·25, staatsbahny 370·50, lombardy 103·25, elbethale 282.00, akcye tytoniowe 167.50, rima 246.00, alpiny 87.30, renta majowa 101.75, węg. renta koronna 99·55, losy tureckie 51·80, marki 58.68, ruble 127.25.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

!Tylko w hotelu Wiktoria!

Mödlingska fabryka obówia



Alfred Fränkel

Jedyne miejsce sprzedaży dla Lwowa i okolicy

w hotelu Wiktorja

Największy wybór obuwia męskiego, damskiego, dziecięcego wszelkiego rodzaju najnowszej mody po cenach fabrycznych, najtaniej ustanowionych a na podeszwie każdej pary wyciśniętych Rzetelna usługa.

Ostrzeżenie!

Zasada: tanio sprzedawać, dobre rzeczy by wiele sprzedać

Najlepsze i najkorzystniejsze miejsce zakupna prawdziwych petersburskich kaloszy gumowych.

Naprawy bardzo tanio i bardzo szybko wykonuje się.

!Tylko w hotelu Wiktoria!

Najtańsze źródło

dla instalacyi telefonów, dzwonków elektrycznych i gromochronów

Edward Gottlieb

Lwów ul. Sykstuska l. 23.

Pożyczki. Od 500 złr. w górę, tanie do zwrotu w małych lub większych ratach, mogą otrzymać osoby wyższych stanów, damy dystyngowane zasługujące na kredyt, wyż. PP. oficerowie, urzędnicy, pensyoniści, pensyonistki. Zapytanie listowne pod „Palermo" post rest. Lwów, Anonimy zostaną bez odpowiedzi. 1–9

Miód zdrowia

czysta patoka zalecany przez powagi lekarskie pół kilo 30 ct. poleca jedynie

Władysław Bażant

handel korzenny delikatesów

Lwów Halicka l. 3.

Do sprzedania willa obszerna, pięknie położona, z ogrodem 1 morg. 150 sążni przy zbiegu ulic Torosiewicza, Kochanowskiego i Pohulanki. **Domki** parterowe w stylu szwajcarskim, z ogródkami na jedną rodzinę tamże. **Grunta** pod budowę tamże. Wiadomości udziela Kunicki, Pohulanka 4. 2–6

Dr. Ant. Roicki

specyalista od lat przeszło 20 dla chorób skórnych, wenerycznych jakoteż dla chorób pęcherzowych. Na żądanie poradnik dla mężczyzn (zupełnie nowo przerobiony) 1 złr. (pocztą dyskretnie). Poradnik dla kobiet pocztą 60 ct. Lwów, ul. Zimorowicza l. 5. ordynuje od 9–10 i od 3–6.

Niechaj

żadna Pani

nie zaniedba nasze kompletne zestawione

KOLEKCYJE PRÓBEK

które zawierają

BOGATY WYBÓR

czarnych i kolorowych

MATERYI WEŁNIANYCH

aksamitów, jedwabi i angielskich welwetów gładkie, deseniowane, — do prania

Barchany i Flanele

sukna do konfekcyi dla męskich i damskich zarzutek

towary płócienne i bawełniane

materye na łóżka i stoły — chustki i t. d.

FRANCO zamówić

WŁASNE WYROBY

takie nasze bogato ilustrowane żurnale modne, które my GRATIS I FRANKO naszym P. T. odbiorcom wysyłamy zawierają one:

Oryginalne wzory najnowszych fasonów kapeluszy damskich, konfekcye, toalety, bluzy, towary futrzane i włóczkowe, męskie i chłopięce, ubrania, bielizna męska damska i dziecięca, firanki, portiery, dywany i chodniki. Kapy na stół i łóżka, stebnowane kapy i pluszowe kołdry do podróży.

GRAND MAGAZIN AU PRIX FIXE

BRACIA HÜRSCH i Ska tylko **WIEDEN** I. Graben N. 15. N. B. rychłe i rzetelne wykonanie wszelkich zleceń ręczy nasza wszechstronnie jako uczciwa znana firma.

Odróżniajcie prawdę od blagi!

Dwa medale zasługi otrzymał **S. W. Niemojewski** za wyrób znakomitych tutek nieklejonych! Takiem odznaczeniem żadna fabryka tutek poszczycić się nie może. Żądać proszę **Tutek Niemojewskiego.** Wszędzie do nabycia. Poleca się również tutki klejone z prawdziwego papieru Egipskiego.

Ekonom poszukuje posady od października na ordynacyę. Zgłoszenia Lutoryż rest Boguchwała. 3 3

Parisienne Sachant l'Allemand, cherche demi-place de et leçons. Plac Dominikański Nr. 1 w parterze. 2–2

Najtańszy i najzdrowszy wikt domowy zawsze na świeżem maśle sporządzony, dostać można w mleczarni, Dominikańska 7.

Jeden i 4 pokoje z kuchniami do wynajęcia Piaskowa 12. 3–3

Wdowa po urzędniku, w średnim wieku poszukuje miejsca do zarządu domu w mieście lub na wsi. Adres ul. Gołębia 8 drzwi 1. 2–3

Kontroler oraz pomocnik gospodarczy, bardzo dobrze polecony, poszukuje umieszczenia. Biuro J Polińskiego Lwów ul. Karola Ludwika l 5. 2-2

Fabryka dachówek J. Lewiński, A. Domaszewicz i Sp. podejmuje się kryć dachy dachówkami podwójnie falcowanemi swego wyrobu po 95 ct. za metr kwadratowy we Lwowie. 2–3

Wanny długie po zł. 15 i 16, nasiadowe po zł. 6 i 7.50. Klozety pokojowe po zł. 8.50, 17 i 30 poleca **Piotr Ohrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

300–350 hektolitrów

niekontyngentowanej okowity w dostawach około 12–15 hektolitrów w 10–14 dni kupi i uprasza o oferty Düsseldorfska Fabryka Zwierzyniec pod Krakowem.

Ważne dla pań!

Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, płaszczyki, paletociki, salafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do fastrygowania i wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności

Tylko za 10 zł. w 12 lekcyach wyuczą się pod gwarancyą kroju francuskiego

Eugenia Wekerówna

ul. Chorążczyzny liczba 5. róg ul. Akademickiej II piętro, drzwi Nr. 19.

Powróciłam do Lwowa i przyjmuję jak dotąd wszelkie roboty w zakres krawieczyzny damskiej wchodzące Zamówienia z prowincyi wykonuje jak najszybciej i podług najnowszych wzorów A Kłosiewicz. Chorążczyzna 1?. Z dniem 15 września rozpoczynam świeży kurs kroju. 2–8

Pościel własnego wyrobu Kołdry szyte po zł. 3.50, 4, 5.50, 6.50 do zł. 14. Materacy włosienne po zł. 12.50, 14, 16, 18 w każdej cenie do zł, 30 poleca Józef Schuster Lwów, Kopernika 7.

Spust stawu

w Czerniakowcach

na drodze murowanej Tarnopol-Zbaraż rozpoczyna się z końcem września r. b., na miejscu wszelkiego gatunku ryby do nabycia.

Na sprzedaż

Dwie zupełnie nowe, doskonale wybudowane, wolne od podatku i intratne **kamienice** jednopiętrowe we Lwowie.

Różne parcele pod budowle

Bliższa wiadomość w kancelaryi Dra Aleks. i Zyg. Lisiewiczów ul. Kościuszki l. 16.

Bardzo dobre.

Jeżeli się nauczyć można z tego przezorności, roztropności i innej zalety, toż każdy powinien dla samej ciekawości nabrać podniety, by rzecz taką posiadać, która w światowej okropnej tej toni, podaje, co człowieka od żądzy, smutku żalu, wstydu, słabości, kalectwa itp. chroni. Jest to teorya gorsza jak Darwina, gorsza jak piekło Dantego, bo podaje sposoby chronić się od wszystkiego złego, tutuł jej „Tajemnice szczęścia" broszurka, która kosztuje 22 grosze, kto ją kupi, musi doznać prawdziwej rozkoszy, a kto się nie boi przeto nadwyrężyć swej kiesy, niech poszle 23 ct do Biura „Impressy" Lwów, Sykstuska 30, która odwrotnie wysyła każdemu, komu się bardzo podoba, niech łaskawie zaproponuje kupić i drugiemu.

Masa do zapuszczania podłóg, najlepsza z fabryki **Fryderyka Schubutha**, Lwów, Rynek 45,

---

Z powodu

niewypłacalności

sprzedaje się po

cenie szacunkowej

wszystkie do

AKTYWÓW

firmy

Wiener Teppichhaus Metropole

należne tu w filii

przy ulicy Sykstuskiej 6

na składzie będące

dywany wschodnie i europelskie, portjery i firanki, kołdry, kapy na łóżka i stoły, dery na konie, koce do podróży i do sań.

Wadliwe sztuki i resztki są bardzo nisko oszacowane.

Lwów ulica Sykstuska 6.

Lokal ten jest do nabęcia Urządzenie sklepowe do sprzedania.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Adolf Grünfeld Janowska 7.
Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska. l. 12.
Józef Ehrlich, kawiarnia teatralna.
Józef Fliegs ul. Jagiellońska l. 22.
Jan Ważny Czarneckiego.
Nowożeniuk J. Kopernika 4.
Jerzy Kirsch Solarna 6.
Wład Kosławskiego, ul. Grodecka l. 79.
Piwiarnia okocimska p. Henryka Volsego ulica Sykstuska róg Słowackiego.
Szymon Post ul. Krakowska.
Karol Przybylski ul. Teatralna naprzeciw Kościoła Jezuickiego.
Ant. Rudziński Restauracya kolejowa.
S. Stoff ul. Sobieskiego.
H. Salzberg ul. Kołłątaja, róg Kazimierzowskiej
S. B. Tänzer Chorążczyzna.
Michał Landes, Skarbkowska.
Abraham Rothberg. Kazimierzowska.
Dawid Kessler, Pańska.
Jakób Löwenheck ul. Trybunalska.
Wilhelm Hellman, ul. Kazimierzowska,
Jan Ludwig, ulica Krakowska l. 7,
Antoni Uhlarz, ul. Batorego l. 12,
Maks Auerhan „Pod sroczką" Kopernika 10.
Józef Jankowski ul. Halicka.
Pawilon okocimski plac wystawy.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. Ozyasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6. skład piwa flaszkowego u pana S Wissera ul. Sykstuska l. 14. Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy *piwo okocimskie* sprzedają a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz browar w Okocimie.

Zachowanie zdrowia do najpóźniejszego wieku ułatwia

Methusalem, essencja zdrowia

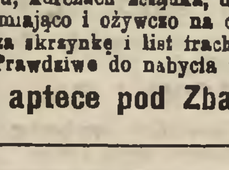
Ta esencya składa się z ziół i kwiatów południowych Alp i z najlepszych korzeni wschodu i okolicy Jerozolimy, działających leczniczo i jest do dziś najlepszym i najpewniejszym środkiem domowym i leczniczym przy słabościach dolnych części ciała, wywołuje nawet przy zatwardziałej obstrukcyi obfite i niebolesne przeczyszczenie, przez co nie jedna choroba zostanie odwróconą. Dalej jest ta **methusalemowe essencye zdrowia** nader skuteczną przy braku apetytu, złem trawieniu, kurczach żołądka, uderzeniu krwi do głowy, zawrotach i boleściach, działa flegmujące i ożywczo na całe ciało. Cena flaszki 15 kr. Tuzin flaszek 1 złr. 50 kr. za skrzynkę i list frachtowy 20 kr., 60 flaszek franko i opakowanie darmo 6 złr. Prawdziwe do nabycia tylko

W aptece pod Zbawicielem faciet 206 Austro-Węgry.

Niedawno odznaczona na wystawie hygienicznej w Londynie pierwszą nagrodą **złotym medalem.**

Pomiędzy wszystkiemi środkami dotychczas ogłoszonymi najlepszy Podagrę, reumatyzm, gościec, hexenschuss, nerwowe bole głowy i zębów leczy pewnie

„MIRACULIN"



przez lekarzy z powodu skuteczności pewnej, polecamy i listami dziękczynnymi potwierdzone. Cena flaszki za nadesłaniem kwoty franko 120 kr. Jedynie prawdziwe z apteki pod Lwem

Juliusza Barucha w Miskolczu

Nr. 12 Węgry.

Wielmożny Panie: Proszę mi zaraz przysłać dwie flaszki dla mnie niezbędnego środka pańskiego. Z poważaniem **Chalzne M.** Budapeszt 24 maja 1896.

Gdy mi uznany pański „MIRACULIN" tak dobrze zrobił, proszę o odwrotne przesłanie 2 flaszek. Z poważaniem **Fanny Tutsch** Gewitsch 6 czerwca 1896.

Proszę o jedną „MARACULIN" bo mi to na reumatyzm w nogach bardzo pomaga **Teresa Jahoda** Praga 16 czerwca 1896.

Prawdziwe tylko z powyższą marką.

Zmiana lokalu.

Magazyn Nowości

E. Machayskiego

przeniesiony z placu Marjackiego

na róg ul. Jagiellońskiej i Trzeciego Maja

obok hotelu Imperial

poleca

EN-TOUT-CAS angielskie dla dam od zł 6 do zł. 12.

PARASOLE angielskie automat paragan od najtańszych do najlepszych.

PFLERYNY szkockie dla pań (Shotland caps).

ROTUNDY i płaszcze angielskie

PALETOTY jesienne i zimowe dla pań w najmodniejszych fasonach po zł. 15, 18 itd.

BLUZKI dla dam najnowsze złr. 5, 6. 8 itd oraz paski skórzanne i jedwabne do tychże.

GORSETY francuskie białe złr. 6.50, popielate złr. 7.50.

POŃCZOCHY fil d'ecose począwszy od 75 ct i jedwabne.

SZALE, pledy i chustki angielskie w wielkim wyborze.

RĘKAWICZKI w wielkim wyborze znane z dobrego gatunku, świeże transporta w tych dniach

KAPELUSZE dla panów filcowe, cylindry i składane wiedeńskie, francuskie i angielskie, nowe formy na jesień już nadeszły

KRAWATY w wielkim wyborze.

KOSZULE, kołnierze, mankiety, skarpetki, szelki, chustki, kaftaniki jedwabne, wełniane i fil d'ecose.

HAWLOKI męzkie nieprzemakalne od złr. 16.

TORBY do podróży z urządzeniem i bez.

Wielki wybór angielskich portmonetek, portcigar, pularesów itp. przedmiotów.

TOALETOWE artykuły, szczotki, gąbki, lusterka, angielskie brzytwy, scyzoryki i noży zki.

Wielki skład wyrobów galanteryjnych z brązu, porcelany szkła i drzewa.

WIELKI SKŁAD

PRAWDZIWEJ

PERFUMERJI

francuskiej i angielskiej

tylko z fabryk

za granicą renomowanych.

Skład

Wody kolońskiej

po ct. 50, zł. 1, 1.50 i 3.

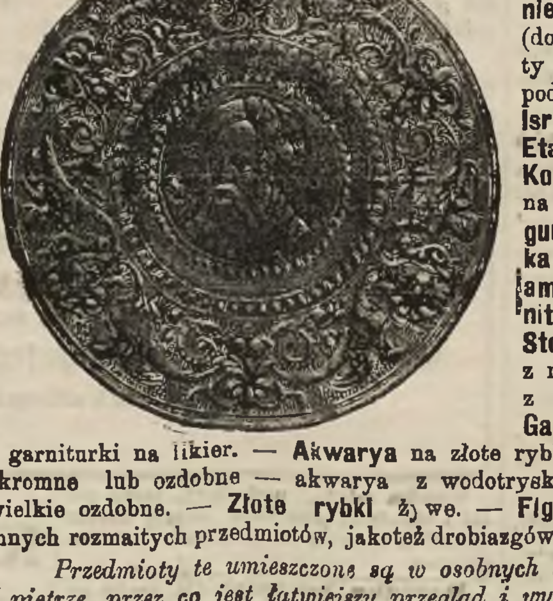
Ceny bardzo przystępne.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Najstosowniejsze i najpraktyczniejsze na

Prezenta

Prześliczne w kształtach z dekoracyi, bogato i gustownie zdobione, a mimo to stosunkowo bardzo tanie, wykwintne wyroby: z **MAJOLIKI**, z **Syderolitu**, z **Terrakoty**, z francuskiego lub angielskiego **Fajansu**, ze **Sztaingutu**, z **Porcelany** itp.



Wazony na bukiety we wszystkich wielkościach. — **Żardiniery** na kwiaty. — **Wazony** (donice) na palmy i inne kwiaty rosnące. — **Słupy** salonowe pod wazony lub figury. — **Talerze** i obrazy ścienne. — **Etażery, Kosze** na bilety. — **Kosze na owoce—Koszyczki** na kwiaty lub robótki. — **Figury.** — **Konsole.** — **Lusterka** kryształowe. — **Dzbany** i **amfory** na kredens. — **Garniturki** do czarnej kawy. — **Stoliki** z majoliką. — **Tace** z majolikową wkładką lub z galeryjką niklową. — **Garnitury** na piwo lub wino i garniturki na likier. — **Akwarya** na złote rybki szklanne lub metalowe, skromne lub ozdobne — akwarya z wodotryskiem. — **Muszle** morskie wielkie ozdobne. — **Złote rybki** żywe. — **Figurki zwierząt** — i wiele innych rozmaitych przedmiotów, jakoteż drobiazgów stosownych na podarunki

Przedmioty te umieszczone są w osobnych salonach handlowych na I piętrze, przez co jest łatwiejszy przegląd i wybór.

Ceny bardzo umiarkowane — lecz stałe

Kazimierz Lewicki, Lwów.

Główny Skład dla Galicyi Porcelany, Szkła i Towarów Mięszanych

---

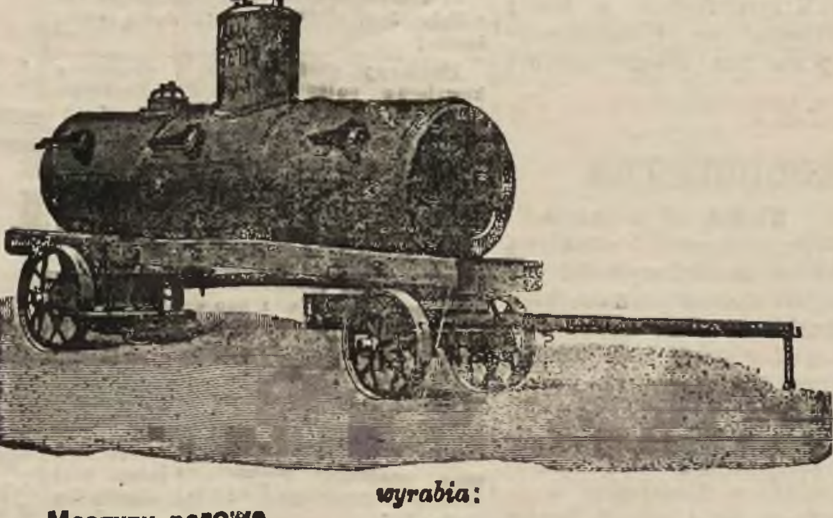
Fabryka maszyn i odlewarnia żelaza

E. Bredt i Ska.

w Ottynii

poczta, telegraf i stacya kolei w miejscu.

zatrudniająca 200 robotników

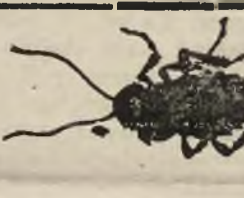


wyrabia:

Maszyny parowe.
Kotły parowe wszystkich systamów,
Rezerwoary spirytusowe,
Wszelkie aparata i urządzenia gorzelniane,
Urządzenie tartaków,
Koła pasowe,
Kompletne urządzenia transmisyjne,
Odlewy wszelkiego rodzaju podług własnych i nadesłanych modeli.

Reperacye jak najtaniej.

Najlepszy środek przeciw pluskwom, pchłom, robactwu w kuchni molom, pasożytom na zwierzętach dom. itd





Zacherlin

działa zdumiewająco! Zabija w sposób niezrównany

niezawodnie i szybko szkodliwe owady wszelkiego rodzaju i dlatego też sławiony jest i poszukiwany przez miliony odbiorców. — Jego oznaki są: 1. zapieczętowana flaszka, 2. nazwisko **„Zacherl".**

Składy wszędzie tam, gdzie są wywieszone plakaty „Zacherlin."

Prawdziwa



do nabycia w handlach: Lwów Bodner, Jostlan, Mayer, Zach. Solecki. Bażant, Balas, Freudmann, Narodna Torhowla. Rzeszów Holzer, Neugebauer, Jarosław Strassberg. Metzger. Tarnów Brych. Przemyśl Martynowicz. Sambor Bobletyński. Zacharski, Mański. Drohobycz Arvay, Seemann. Sanok Dziuganowski. Jasło Pollak, Steinhaus, Stanisławów Gerowski, Kisielewski. Kołomyja Romanowicz. Tarnopol Franz Skowroński. Czortków Brammer. — Zastępca dla Galicyi i Bukowiny M. L. GOLDBERG.

Kinematograf

wspaniałe żywe obrazy

EDISONA.

Przedstawienia codziennie, urozmaicone reprodukcyami utworów muzycznych i wokalnych zapomocą grafofonu.

Od godziny 11 rano do 1szej, od 4tej popołudniu do 9tej w Pasażu Hausmana nr. 8.

Wstęp 50 ct **Spółka polska.**

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodek.